

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 18 ● 4 V 1986 r.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI



ROZMAWIAMY O ZWIĄZKU

HALINA DRACHAL

KROK PO KROKU

— W tę robotę można się wciągnąć, wpaść po uszy... Marianna Dziadosz, prezeska Oddziału ZNP z podrzeszowskiej gminy Krasne lubi tę swoją związkową działkę. Widać to już po chwili rozmowy. Opowiadając, jak gdyby na nowo przeżywa niektóre przeszłe dylematy ze swojej kadencji.

W gronie działaczy ZNP rozmawiamy właśnie o tej odchodzącej kadencji. Mówimy o tym, co uważają w niej za swój sukces i jakie odnieśli porażki, o zwykłym dniu ludzi, którzy parę lat temu z własnej woli lub z woli swych kolegów, stali się związkowymi działaczami. Oto oni: Zdzisław Nizioł — prezes ogniska przy Szkole Podstawowej nr 7 w Rzeszowie, Stanisław Rusznica — wiceprezes Zarządu Okręgu, Józef Dudek — prezes Spółdzielni Mieszkaniowej Budowy Domów Jednorodzinnych „Oświata”, Tadeusz Kupkowski — kierownik rzeszowskiego Klubu Nauczyciela oraz oczywiście Marianna Dziadosz. Każdy z nich ma swoje specyficzne problemy. Jakże? O tym właśnie mówiliśmy w połowie kwietnia na spotkaniu w rzeszowskim Zarządzie Okręgu ZNP.

— Co do tego, że ta praca może przynieść satysfakcję kol. Dziadosz nie ma wątpliwości. Zastanawia się tylko, jak w słowach ująć to „coś”, co właśnie w jej przypadku, cieszy. Może to radość ze zrobienia czegoś dla innych, to, że można ludziom pomóc i czasem widać, że są nam za tę pomoc wdzięczni — myśli głośno — no i widoczne efekty pracy, coś się jednak polepszyło, także dzięki nam.

To była chyba jedna z najcięższych kadencji. Po zawieszeniu związków musieli się wszystkiego krok po kroku od nowa dopracowywać. A ona ster związkowych spraw wzięła w swe ręce po raz pierwszy.

— Bałam się strasznie, myślałam, że nie podołam. O tyle spraw trzeba się było dobijać. Czy dziś mogę z odkrytym czołem stanąć przed tymi, którzy na mnie i innych kolegów z zarządu postavili? Chyba tak. Coś jednak osiągnęliśmy w tej kadencji 78 proc. członków w wiadomej sytuacji też chyba nie najgorzej o nas świadczy. Ludzie



KATARZYNA GLINKA — nauczycielka nauczania początkowego w Szkole Podstawowej nr 9 w Warszawie

PROMOCJA DLA REFORMY

Okres wahań, dyskusji, konsultacji jest już poza nami. Decyzje zapadły. Od września wkraczamy więc do klas pierwszych szkół ponadpodstawowych ze zmodernizowanymi treściami nauczania przedmiotów ogólnokształcących i częściowo zawodowych.

Jak poinformowano dziennikarzy na konferencji prasowej 22 kwietnia w MOiW nowe programy w formie broszurowej są wydrukowane i docierają już do szkół bądź na dniach dotrą. Jest więc nadzieja, że

PO XXIV PLENUM

KC PZPR

CZEGO POTRZEBA SZKOLE?

MARIA POPOWICZ

Na tak postawione pytanie każdy ma zapewne gotową odpowiedź — tyle już w minionych latach padło ocen i wniosków, tyle stawiano diagnoz, że niełatwo coś nowego dodać. Dziś należałoby ten bogaty materiał zebrać i zacząć... działać. A w tej sferze ciągle jesteśmy spóźnieni i mniej aktywni.

Szkole zaś potrzeba dziś energicznych działań, czynu, a nie samej koncepcji. Zaangażowania się w sprawy jej dnia codziennego nie tylko ludzie bezpośrednio za oświatę odpowiedzialnych, ale też jej sojuszników z zewnątrz.

Taki cel — mobilizacji do aktywniejszego, odpowiedzialnego, a jednocześnie bardzo konkretnego, działania w szkolnictwie i na jego konto — miała zorganizowana przez resort oświaty narada, na którą zaproszono ludzi nią zawiadujących — wicewojewodów, kuratorów i kierowników odpowiednich komórek organizacyjnych komitetów wojewódzkich PZPR. Była to więc rozmowa oświatowego sztabu ludzi o zadaniach oświaty i odpowiedzialności za ich wykonanie. Rozmowa bardzo rzeczowa, nie uciekająca od realiów.

Oświata, wbrew pozorom, to bardzo konkretna działalność, w tym gospodarstwie nie da się niczego rozwiązać tak „w ogóle”, bez konkretyzacji spraw i problemów.

Okazja była po temu dobra, chodziło o wspólne omówienie zadań, jakie stawia przed resortem oświaty i terenowymi organami administracji państwowej uchwała XXIV Plenum KC. A uchwała zawiera właśnie nie tyle dalekosiężne wizje, co bardzo konkretne wskazania, dziedziny, którymi trzeba się pilnie zająć, aby kontynuować to wszystko, co dobre, a ponadto tworzyć nowe wartości. Aby wreszcie umiejętnie i precyzyjnie przewidywać co czeka szkolnictwo w najbliższych latach i stwarzać warunki sprzyjające dobrej robotce. Uchwała plenum wskazuje kierunek marszu, sygnalizuje prace, które trzeba podjąć w przyszłości; jednak główna jej treść dotyczy konkretnych dziedzin i działań, które trzeba podjąć, aby z tego kierunku nie zbroczyć. Jest więc to uchwała mówiąca językiem bardzo konkretnym,

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

SEMINARIUM WYCHOWANIA TECHNICZNEGO

W dniach 21–22 kwietnia odbyło się seminarium nt. Rola i zadania wychowania technicznego i wychowania przez pracę w przygotowaniu młodego pokolenia do życia i pracy. Organizatorami byli: Zarząd Główny ZNP — Sekcja Wychowania Technicznego oraz Instytut Kształcenia Nauczycieli. W zebra- niu, które prowadził dr Jan Zaciura — wiceprezes ZG ZNP oraz doc. Romuald Kończyk — wicedyrektor IKN uczestniczyli nauczyciele pracy-techniki i wychowania technicznego, przedstawiciele uczelni wyższych kształcących nauczycieli tego przedmiotu, a także przedstawiciele MOiW i instytutów resortowych.

O ETYCE ZAWODU NAUCZY- CIELSKIEGO

Na konferencji pt. Etyka zawodu nauczycielskiego, zorganizowanej przez Zarząd Główny ZNP (23–24 kwietnia) podejmowano problemy ideowo-moralne współczesnego nauczyciela. W kon- ferencji uczestniczyli wybitni uczeni, na czele z prof. Bogdanem Suchodolskim, prof. Janem Legowiczem, nauczyciele — praktycy, działacze związkowi, przed- stawiciele MOiW i instytutów resor- towych.

PROBLEMY SPOŁECZNEJ IN- SPEKCCI PRACY

Na naradzie koordynatorów społecz- nej inspekcji pracy w gmachu ZG ZNP odbywającej się (21–22 kwietnia) oma- wiano sprawy szkolenia społecznych inspektorów pracy, przeglądów warun- ków pracy oraz ochrony pracy i prze- strzegania praw pracowniczych. Uczest- nicy narady wysłuchali także informac- ji wiceprezesa ZNP — Jana Zaciury na temat aktualnych prac Zarządu Głównego, w tym również realizacji po- stanożeń uchwały Zarządu Głównego ZNP z 24 marca br. w zakresie walory- zacji wynagrodzeń pracowników oświa- ty w 1986 r.

ROZMOWY W MOiW

23 kwietnia odbyło się spotkanie kie- rownictw Ministerstwa Oświaty i Wy- chowania oraz Zarządu Głównego ZNP. Omawiano aktualny stan prac związa- nych z waloryzacją wynagrodzeń nauczycieli w 1986 r. Kierownictwo ZNP wyraziło swoje zainteresowanie wobec powolnego tempa prac w tym zakre- sie.

W SEJMIE O PROBLEMACH NAUCZYCIELSKICH

Na obradach sejmowej Komisji Skarg i Wniosków (24 kwietnia) została dokonana ocena funkcjonowania syste- mu skarg w resorcie oświaty i wycho- wania. Informację na ten temat złożyła wiceminister — Wiesława Król. W dys- kusji posłów podkreślono: nieprawdło- wości w systemie zarządzania oświatą oraz niepełną realizacją Karty Nauczyciela, szczególnie systemu porównywa- nia płac nauczycieli z wynagrodzeniami pracowników inżynierii i technicz- nych. Krytyczna ocena tych problemów znalazła się w opinii komisji. W po- siedzeniu komisji uczestniczył kierow- nik Wydziału Ekonomiczno-Prawnego ZG ZNP — Teofil Nowak.

W tym samym dniu sejmowa Kom- isja Edukacji Narodowej i Młodzieży uchwaliła dezyderat do prezesa Rady Ministrów w sprawie realizacji art. 31 Karty Nauczyciela.

W SEKCJI BIBLIOTEKAR- SKIEJ

25 kwietnia — na posiedzeniu plenar- nym Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP, które prowadził dr Jan Zaciura, oma- wiano aktualne i perspektywiczne pro- blemy działalności sekcji. O aktualnych problemach pracy związkowej mówił członek kierownictwa ZG ZNP.

NARODOWY CZYN POMOCY SZKOLE W ŚRODOWISKU WIEJ- SKIM

Na wspólnym posiedzeniu Prezydium Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole z Prezydium Rady Głównej Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych (25 kwietnia) przedstawiono udział organi- zacji kółek rolniczych w realizacji pro- gramu Narodowego Czynu Pomocy Szkole. W zebraniu uczestniczył Kazi- mierz Piłat — prezes ZG ZNP.

SPOTKANIE Z DZIAŁACZAMI ZNP

26 kwietnia aktyw związkowy z Mal- borka złożył wizytę w ZG ZNP. W cza- sie spotkania omawiano aktualne pro- blemy pracy związkowej, przebieg konferencji sprawozdawczo-wyborczych oraz przygotowania do zjazdu ZNP. W spotkaniu uczestniczył prezes ZG ZNP — Kazimierz Piłat.

Z UCHWAŁY XXIV PLENUM KC PZPR

W konsultacji ze środowiskami naukowymi, uwzględnia- jąc główne cele rozwoju społeczno-gospodarczego, należy doskonaląc system sterowania badaniami. Centralne progra- my badań powinny stanowić główny instrument sterowania tą sferą działalności szkoły wyższej.

Komitet Centralny oczekuje, iż Urząd ds. Postępu Nau- kowo-Technicznego i Wdrożeń okaże zainteresowanie i po- moc w wykorzystaniu potencjału naukowego szkół wyż- szych. Szkoły wyższe powinny przygotować odpowiednio swój potencjał, likwidując rozproszenie tematyczne i orga- nizacyjne oraz podejmując racjonalną koncentrację badań.

Zaleca się opracowanie przez rząd elastycznych rozwią- zań prawnych i organizacyjnych ułatwiających zespołom i indywidualnym uczynom okresowo tworzenie interdyscy- plinarnych (i międzyresortowych) grup badawczych dla rozwiązywania określonego problemu.

W obszarze szczególnego zainteresowania kierownictw szkół wyższych i zespołów uczonych powinny znaleźć się problemy badawcze związane z perspektywnym planem postępu naukowo-technicznego oraz wynikające z umów zawartych z krajami socjalistycznymi, w szczególności ze Związkiem Radzieckim.

Niezbędne jest opracowanie planu koncentracji badań w szkołach wyższych na najważniejszych zadaniach zawar- tych w kompleksowym programie postępu naukowo-tech- nicznego do 2000 roku — przyjętym w grudniu 1985 roku na Nadzwyczajnej Sesji RWPG.

Rząd na podstawie analizy rozwoju dyscyplin i aktyw- ności badawczej środowisk uczelnianych, w konsultacji z tymi środowiskami, przedstawi do końca 1986 roku

koncepcję wykorzystania unikalnej aparatury naukowej. Powinna ona przewidywać utworzenie sieci laboratoriów środowiskowych świadczących usługi w skali regionalnej i ogólnopolskiej. Finansowanie tych laboratoriów powinno być udziałem wszystkich zainteresowanych resortów.

Konieczne jest tworzenie warunków rozszerzenia krajo- wej produkcji aparatury naukowej do celów badawczych i dydaktycznych. Należy tworzyć zakłady wytwórcze tej aparatury przy szkołach wyższych i placówkach PAN.

Rozważenia wymaga propozycja dalszego rozwoju syste- mu informacji naukowej, poszerzenia sieci czasopism nau- kowych o randze ogólnokrajowej oraz dostępu do zagra- nicznej literatury naukowej.

Rząd dokona kompleksowej analizy wymiany naukowej z zagranicą w okresie lat 1976–85. Ustali zasady polityki wymiany osobowej, podporządkowując ją głównie potrze- bom kształcenia i dokształcania kadr w dyscyplinach defi- cytowych, realizacji umów państwowych dwu- lub wielo- stronnych. Zasady powyższe powinny w szczególności obo- wiązywać w odniesieniu do długoterminowych wyjazdów zagranicznych.

Rząd określi zasady lepszego wykorzystania absolwentów, którzy ukończyli studia za granicą.

Komitet Centralny uważa, że dotychczasowa sieć szkół wyższych zaspokaja potrzeby kształcenia na tym poziomie. Godne upowszechnienia jest współdziałanie mniejszych uczelni z dużymi we wszystkich istotnych dziedzinach

Zaleca się rządowi opracowanie planu działań umożliwia- jących ściślejsze sprzężenie interesów nauki z praktyką społeczno-gospodarczą w celu lepszego wykorzystania wy- ników pracy środowiska akademickiego.

JAK ZAWSZE

SPOTKALIŚMY SIĘ W POCHODZIE

1 MAJA

Święto międzynarodowego proleta- riatu — obchodzimy po raz 97. Uchwalone zostało na pierwszym Kongresie II Międzynarodówki w 1889 r. w Paryżu. Datę tę wybrano dla uczczenia rocznicy strajku robot- ników chicagowskich — 1 maja 1886 roku, żądających ośmiogodzinnego dnia pracy. Począwszy od 1890 r., stał się dniem demonstracji i przeglądu sił proletariatu całego świata.

W tym roku, jak już od wielu lat, obok wspólnego manifestacyjnego pochodu była okazja do spotkań w gronie współpracowników, kolegów ze szkolnej ławy i działalności orga- nizacji politycznych, społecznych. Majowe święto łączy w sobie wio- senną przechadzkę w gronie bliskich, ludowy festyn, zabawę — z uhońoro- waniem wysiłku każdego z nas — pracy.

Ale w tym dniu towarzyszą nam także stale, wspólne wszystkim, na- dzieje i pragnienia zachowania poko- ju, rozbrojenia, odprężenia i współ- działania między narodami.

W kompleksie wojskowo-przemysłowym USA łączy się zawsze trzej partnerzy, któ- rzy zainteresowani są produkcją broni. Są to: siły zbrojne, które jej używają, przemysł, który ją wytwarza i Kongres, który aprobuje. To w zasadzie główny szkielet czegoś, co można by nazwać „sta- łowym trójkątem”. W chwili obecnej jest on szczególnie rozbudowany. W jego skład wchodzi szerokie rzesze naukowców, urzędników czy wreszcie propagandystów. Najważniejszym elementem tego „stałowe- go trójkąta” jest Pentagon, największy — poza rządem — zleceniodawca w Stanach Zjednoczonych. Dysponując budżetem w wysokości około 300 miliardów dolarów rocznie przeznacza go nie tylko na utrzy- manie ponad 2,5-milionowej armii, ale na produkcję wojskową. Lista przedsięwzięć otrzymujących zamówienia przekracza o- becnie 30 tysięcy. Są to oczywiście wszyst- kie najważniejsze koncerny przemysłowe mające swoje zakłady zbrojeniowe.

Jak wygląda działalność Pentagonu? Trzeba zdać sobie sprawę, że wielu amerykańskich po- lityków jest przeciwnych zbrojeniom. Tymcza- sem w praktyce akceptują je, nie tylko biorąc pod uwagę wytarte argumenty o „zagrożeniu komunistycznym”. Metody działania „kompleksu wojskowo-przemysłowego” są czasem dość skomplikowane. Przykładem może być rakietą MX, która stała się coraz bardziej kontrower- syjną bronią z uwagi na jej przydatność. Ale Kongres opowiedział się za jej produkcją, bo oznaczała miejsca pracy w nowych fabrykach wojskowych.

„W moim okręgu — mówił przed głosowaniem kongresmen Matthew Martinez — zamknięto ma- se fabryk i bezrobocie jest poważnym proble- mem. Gdyby MX oznaczała 10 000, a choćby 5000 nowych miejsc pracy, uznałbym za fakt po- zytywny jej poparcie”. Może to brzmieć na- iwnie, ale prawdziwie. Pentagon dobrze zdaje sobie sprawę z sytuacji, a jego system działania



Fot. Cz. Górski

ŚWIAT

STAŁOWY TRÓJKĄT

jest niemal doskonały. Produkcję MX celowo rozdzielono na 28 stanów.

Ktoś zapyta, dlaczego podejmując te szczegó- łowe kwestie zamiast zwrócić od razu uwagę na niebezpieczeństwa, jakie niosą za sobą amerykańskie podziemne próby nuklearne, czy też doskonalenie innych systemów militarnych. Przypomnienie potęgi „kompleksu wojskowo- przemysłowego” nie jest przypadkowe. Obecna administracja republikańska prowadzi milita- rystyczną politykę o rozmiarach przekraczających wszystko to, co robiono w USA dotychczas. Nie tylko dokonano jakościowej „modernizacji” stra- tegicznych sił nuklearnych, ale rozpoczęto dal- szy jakościowy etap wysiłku zbrojeń.

Zadziwiająca jest przy tym ogromna konse- kwencja, z jaką działa Ronald Reagan i jego ludzie, jeśli się weźmie zapowiedzi z kampanii wyborczej 1980 r. Co więcej, w czasie drugiej kadencji administracja przejawia zadziwiającą konsekwencję, w przeciwnieństwie do innych prezydentów, którzy jak to się często mówi „trafilni na rozmachu”. Reagan chce, jak widać, przejść do historii jako prezydent, który po- dobnie jak Franklin Delano Roosevelt odcisnął się wyraźnie w historii podejmując decyzje mające charakter nieodwracalnych dla każdego, kto po nim zasiądzie w Białym Do- mu.

Gdyby to, jak w przypadku Roosevelta, wchodzili w grę sprawy społeczne mo- zna by pominąć te kwestie jako wewnątrz- amerykańskie. Tymczasem wiele z nich, a mam tu na myśli amerykańskie zbrojenia, zwłaszcza program „gwiazdnych wojen”, dotyczy całego świata, całej społeczności międzynarodowej. Dokonana niedawno trzecia podziemna próba nuklearna budzić musi uzasadniony niepokój, ponieważ za- planowana jest cała seria tych doświad- czeń. Ich cel jest oczywisty: nie tylko nowe głowice dla rakiet MX, czy „Mitgetman” (Karzelek), ale maja służyć jako broń nu- klearna „trzeciej generacji” będąca jednym z elementów składowych broni kosmicz- nych.

Wpływ kompleksu wojskowo-przemy- słowego przejawia się w tym, że w bu- dżecie USA na rok finansowy 1987 zapo- wiedziano, iż Pentagon planuje na najbliż- sze 5 lat zwiększenie wydatków o 40 pro- cent, zaś kosmiczny program uzyskał — obok dalszej, jakościowej, modernizacji strategicznych sił nuklearnych — najwyż- szy priorytet w tajnych wytycznych opra- cowanych przez sekretarza obrony Caspara Weinbergera, a przyjętych przez prezyden- ta Reagana.

To musi budzić niepokój i to nie tylko w USA, ale na całym świecie. Gdyby jednak ktoś miał wątpliwości w czym interesie podejmowane są kluczowe decyzje poli- tyczne w USA, czy ludzi opowiadających się za rozbrojeniem, czy też kompleksu wojskowo-przemysłowego, może przysła- ne będą w rozstrzygnięciu zaprezentowane wyżej rozważania.

LECH KĄTOCH

ZA TYDZIEŃ W WARSZAWIE

— W dniach 13–14 maja obradować będzie w naszej stolicy kolejna sesja FISE. Współorganizatorem tego międzynarodowego forum nauczycieli i wychowawców jest Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jakie sprawy i problemy będą tym razem w centrum uwagi waszej organizacji?

— W Warszawie obchodzić będziemy uroczystości 40-lecie działalności FISE. W związku z tym pragniemy przede wszystkim podsumować nasz dotychczasowy dorobek. Do stolicy PRL zjadą między innymi członkowie prezydium i przedstawiciele Komitetu Administracyjnego FISE. Zaprośiliśmy też na warszawskie forum przedstawicieli innych międzynarodowych organizacji nauczycielskich, a także międzynarodowych organizacji demokratycznych, z którymi współpracujemy. Wśród nich znajdzie się i Światowa Federacja Związków Zawodowych.

— Związek Nauczycielstwa Polskiego nie po raz pierwszy jest współorganizatorem sesji FISE.

— Tak. Po raz pierwszy spotkaliśmy się w Warszawie w 1957 roku. W pamięci czytelników „Głosu” pozostała też — myślę — VII Światowa Konferencja Nauczycieli, która obradowała w waszej stolicy dziesięć lat temu. Było to wówczas wielkie forum ludzi oświaty z 68 państw wszystkich kontynentów. Przy okazji przypomnę, że wówczas FISE skupiała 13 milionów członków. Obecnie zrzeszamy 25 milionów członków ze 126 organizacji 85 krajów.

— FISE, jak wiem, łączy nie tylko nauczycieli szkolnictwa powszechnego czy średniego.

— Tak. Zwłaszcza w krajach socjalistycznych nauczycielskie związki zawodowe skupiają nie tylko pracowników oświaty, lecz w ogóle całego systemu edukacji, w tym pracowników nauki i wyższych uczelni. Dlatego, moim zdaniem, nasza nazwa ustalona przed wielu laty stała się jakby trochę anachroniczna.

— Skupiacie, jak była o tym mowa, organizacje z 85 krajów.



— Jak łatwo z tej liczby wydedukować, wśród nich, w większości, związki z krajów kapitalistycznych, a także rozwijających się. Właśnie ta grupa członków federacji rośnie z roku na rok. Myślę, że jest to wynik konsekwentnej realizacji naszych uchwał. Zawsze spieszymy z pomocą tym wszystkim, którzy tego potrzebują. Tam, gdzie sytuacja wymaga naszego udziału, pomagamy w walce o prawa zawodowe nauczycieli, ich demokratyczne swobody, powszechną dostępność szkolnictwa. Nauczycielom z krajów rozwijających się pomagamy w walce przeciwko tym siłom, które starają się ograniczyć zasięg oddziaływania oświaty w tych państwach i zmniejszyć ich wpływ do wąskiej elity służącej interesom bogatych krajów kapitalistycznych. Nauczyciele mają też swój udział w walce przeciwko rosnącemu zadłużeniu, a w ostatnich latach przede wszystkim w obronie pokoju. Rozbrojenie, redukcja zbrojeń i przeniesienie oszczędności środków na oświatę, naukę, kul-

ture — to bardzo ważne problemy w naszej pracy.

Właśnie dlatego FISE jest atrakcyjna dla tak wielu organizacji. Nie mówię już o tym, że organizujemy na szeroką skalę kampanię solidarności z nauczycielami i ludźmi krajów, które padły ofiarami neofaszyzmu, dyktatury wojskowej, apartheidu, rasizmu. Oczywiście, podejmujemy także inne problemy, ale te należą do najważniejszych i one określają naszą politykę.

— Drugiego dnia rozpoczyna obrady Komitet Administracyjny. Jakie są jego obowiązki?

— Co cztery lata odbywają się kongresy, które my po prostu nazywamy statutowymi konferencjami. Ostatni obradował w ubiegłym roku w Sofii. Komitet Administracyjny jest organem, który pracuje między konferencjami. Skupia on przedstawicieli związków z 27 krajów.

W Warszawie, obok spraw związanych z 40-leciem FISE, omówiona zostanie działalność na XIII konferencji w Sofii oraz zadania na najbliższy okres. Podsumujemy też wyniki roku finansowego, jako że federacja prowadzi działalność w oparciu o składki członkowskie.

Głównym zagadnieniem będzie ustalenie planu pracy. Przypomnę, że mamy Światowy Rok Pokoju. Już od dwóch lat zbieramy podpisy nauczycieli w obronie pokoju i chcemy wynik tej pracy przedłożyć w październiku sekretarzowi generalnemu ONZ, w tygodniu międzynarodowej akcji na rzecz rozbrojenia. Akcji proklamowanej przez ONZ. Zastanowimy się też między innymi nad naszym udziałem w pokojowych kongresie, który odbędzie się w Kopenhadze również w październiku.

— Program jest więc bogaty.

— Może nawet bardzo bogaty. Ponadto chcemy się ustosunkować do ostatnich poczynań administracji amerykańskiej, a zwłaszcza wznowienia prób nuklearnych i zbrojnej agresji przeciwko Libii. Myślę, że w Warszawie zostanie przyjęta rezolucja, która, obok oceny działalności FISE na polu zawodowym, określi nasze działania na rzecz pokojowej przyszłości świata, wychowywania dzieci i młodzieży dla pokoju.

Rozmawiał:
JERZY KRAŚNIEWSKI
Fot. M. Suchecki

CZEKAJĄC NA MUZEUM OŚWIATY

NA RAZIE W ROZPROSZENIU

— Jest decyzja! W Warszawie powołano Muzeum Historii Wychowania Przedszkolnego. Są dwa etaty, są ludzie — mówi z satysfakcją, choć nie bez pewnego zniecierpliwienia Henryk Dankowski, sekretarz Komisji Historycznej Zarządu Głównego ZNP. No, bo jak tu się nie zżymać, skoro sprawa założenia Muzeum Oświaty

ciągnie się już ładnych kilka lat i kiedy wiele wskazywało na to, że wreszcie zapadnie decyzja, wszystko utknęło w martwym punkcie. Zarząd Główny ZNP moinuje, a Ministerstwo Oświaty i Wychowania milczy.

Muzeum Historii Wychowania Przedszkolnego ma wprawdzie stać się jednym

z działów przyszłego Muzeum Oświaty, ale o tym ostatnim wciąż „ani widu, ani słychu” — A życie biegnie, ludzie odchodzą, eksponaty giną — dodaje pan Dankowski.

Owe skarby historii naszego szkolnictwa i oświaty od czasu do czasu bywają pokazywane „światu”, aby potem znów powrócić do prywatnych archiwów, izb historycznych prowadzonych w niektórych szkołach, czy po prostu spocząć w zapomnieniu na dnie szuflady częstokroć przypadkowych właścicieli. O przykłady nie trudno. Ot, choćby niezwykle ciekawa wystawa zatytułowana „Albumy szkolne”, obrazująca dzieje dziewięciu gimnazjów warszawskich i Państwowego Instytutu Robót Ręcznych im. inżyniera Władysława Przanowskiego. Otwarta została w salach Muzeum im. Xawerego Dunikowskiego w warszawskiej Królikarni. Tylko dzięki staraniom swych wychowanków, skupionych w kołach środowiskowych przy Oddziale Mokotowskim Towarzystwa Przyjaciół Warszawy, m. in. dzięki Jadwidze Mamczar, Aleksandrze Gruszczyńskiej-Grzyskiej, Maryli Metelskiej.

Trwająca ponad trzy miesiące (październik — styczeń) wystawa zgromadziła mnóstwo fotografii, dokumentów szkolnych poczynając od lat 60. XIX wieku do 1945 roku. Wiele eksponatów ma charakter osobistych pamiątek, co znalazło wyraz w tytule wystawy. Jakże dostojnie, a zarazem staroświecko jawią się tu prywatne pensje żeńskie: Haliny Gepnerówny, Władysławy Lange, Cecylii Plater-Zyberkówny, Janiny Popielewskiej i Janiny Roszkowskiej oraz Janiny Tymieńskiej i Zofii Wołowskiej. Wśród profesorów: Władysław Rzepko — uczeń Moniuszki i nauczyciel śpiewu, Aleksander Lech Godlewski — naukowiec, pisarz, podróżnik i nauczyciel biologii, a także wiele innych, znanych nauce, postaci. Nie zabrakło i gimnazjów męskich. Obok wspomnianego już Instytutu Robót Ręcznych znalazło się IV Gimnazjum Męskie im. gen. Jasińskiego, Szkoła Handlowa Zgromadzenia Kupców oraz jedyne nadal działające (jako liceum ogólnokształcące) Gimnazjum im. Stefana Batorego.

Ich wychowankowie walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej, zasilali swą wiedzą, pracą i talentem wszystkie dziedzinę życia kraju, niejednokrotnie zapisali się trwale w historii rozwoju gospodarki i kultury narodowej. Szkoły te — z jednym wyjątkiem — zakończyły przed z górą czterdziestu laty swoją działalność. Zastępują jednak nie tylko na okazjonalne przypomnienie, ale na trwałą pamięć. Nie wszystkie bowiem wypracowane wówczas metody wychowawcze i dy-

daktyczne straciły aktualność, zwłaszcza te, dotyczące wychowania patriotycznego czy wychowania przez pracę i sztukę. Owa wystawa to nie tylko kawał historii szkół, ale także przyczynek do historii stolicy, warszawskich ulic, domów i rodzin.

Eksponacje rozebrano, eksponaty rozproszyły się powracając do swych właścicieli. Okazało się, że niewiele osób o niej wiedziało. Środki masowego przekazu specjalnie jej nie reklamowały, a organizatorzy byli w stanie zawiadomić tylko niewielki krąg zainteresowanych. Podobne doświadczenie ma za sobą Antoni Świader, ludowiec z dziada pradziada, nauczyciel chemii w zakopiańskim Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Słonecznej 1.

W swej macierzystej szkole założył niegdyś tzw. izbę ojczyźnianą gromadzącą pamiątki kultury narodowej z okolic Zakopanego i nie tylko. Po rajdzie z młodzieżą, z którą wędrował od Sanoka do Polańca, zbiory izby przez niego powołanej znacznie się powiększyły i to o eksponaty z całego kraju. Wiele z nich mogłoby się znaleźć w przyszłym Muzeum Oświaty. Wspólnie z uczniami przywiózł część szkolnej kolekcji na plenum Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, poświęconego właśnie kulturze. Ale niewielu tym dorobkiem się zainteresowało. — A przecież — mówi Antoni Świader — to żywa wizytówka tego, co robimy. Zamiast gadania chcieliśmy pokazać coś konkretnego.

No właśnie, te konkretne jakby się nie liczyły, a szkoda, bo pan Świader służył radą, od czego zacząć organizowanie takiej izby w szkole. Eksponaty wrócić do Zakopanego. — Chętnie przekazałbym wiele z nich Muzeum Oświaty, choćby unikalne już dziś wydania książek. A szkoły zakopiańskie z pewnością włączyłyby się w jego wyposażenie. Powinny się w nim znaleźć nie tylko książki i kajety, ale i przedmioty sporządzane pod kierunkiem nauczycieli zawodu czy rzemiosła.

Sugestia pana Świadra, na pewno słuszna, nie zmienia jednak faktu, że Muzeum Oświaty nadal nie istnieje, a pamiątki historii szkolnictwa i oświaty ciągle są rozproszone.

Chcąc „popchnąć” tę sprawę naprzód — 16 maja Główna Komisja Historyczna Zarządu Głównego ZNP organizuje w Łodzi konferencję wszystkich terenowych (wojewódzkich i międzywojewódzkich) komisji historycznych ZNP. Zapoznają się one z działającym w Łodzi archiwum oświatowym, jakie powołano przy tamtejszej bibliotece pedagogicznej. Jest to coś w rodzaju załącznika przyszłego Muzeum Oświaty. Takie „załączki” istnieją zresztą w kraju od dawna, jak choćby w Siemnicy czy Bydgoszczy. Chodzi o to, aby wreszcie połączyć się w jedną placówkę. Z niecierpliwością więc śledzić będziemy dalsze losy tej sprawy.

BOŻENA SZCZYPIŃSKA



Fot. M. Suchecki

CZEGO POTRZEBA SZKOLE?

CD ZE STR. 1

nie lekceważącym realiów całego szkolnictwa, z uniwersytetami włącznie. Jest to dokument, w którym każdy może znaleźć coś dla siebie i każdy może być w pracach na rzecz oświaty przydatny. Głównie są to jednak wskazania dla administracji nie tylko oświatowej, jako że jest ona częścią w systemie rad narodowych.

Są zatem odpowiednie zapisy. W większości spraw dość dokładnie wiadomo, czego szkole brakuje i co oraz w jakim terminie należy wykonać. Teraz już tylko potrzebne działanie.

Obecny na naradzie sekretarz KC PZPR, tow. Tadeusz Porębski słusznie zauważa, że jakkolwiek oświacie nadaje się zawsze wysoka rangę, to w rzeczywistości nie jest tak wysoka, jak byśmy wszyscy tego sobie życzyli. Trzeba więc bardziej dbać o szkolnictwo na co dzień. Oczywiście, oświata ma wielu konkurentów, inne branże też są ważne dla kraju, społeczeństwa i też muszą być chronione, często preferowane. W tych „przetargach” o to, kto lepszy, kto ważniejszy — trzeba zachować umiar, zdrowy rozsądek, pójść na pewien kompromis. Chodzi jednak o to, aby w hierarchii spraw w województwie, z których każda jest ważna i pilna, oświata nie znalazła się poniżej dopuszczalnego poziomu, dla niej szkodliwego. Oświata powinna być jedną z trzech, czterech najpilniejszych spraw do rozwiązania. To uważa skierowana na naradzie pod adresem gospodarzy terenu, którzy muszą poczuć się w pełni odpowiedzialni za losy szkolnictwa.

Rzeczowe i konkretne spojrzenie na obowiązki i resortu, i administracji terenowej, w świetle uchwały plenum KC, zaprezentowała minister Michałowska-Gumowska. Była to próba odpowiedzi na pytanie: kto, w jakich warunkach i w jaki sposób realizować ma cele polskiej socjalistycznej szkoły. „Oświata” — powiedziała minister — znalazła się w takim punkcie rozwoju, że wymaga wzmoczenia wysiłków na wszystkich. Plenum partii sformułowało najpilniejsze zadania, jakie przed nami stoją. Chodzi teraz o to, aby przełożyć je na język działań praktycznych.

NIE TYLKO NOWE

A nie jest to zadanie proste. Do przedszkoli i szkół ciągle jeszcze wkraczają liczne roczniki wylzu demograficznego. Tak będzie jeszcze 2-3 lata. Stanowi to ogromne obciążenie oświaty, zwłaszcza że akurat na te lata przypady największe kłopoty kadrowe i inwestycyjne.

W wystąpieniach na naradzie podnosili te sprawy najczęściej wojewodowie i kuratorzy. Nie demonstrowano wprawdzie beznadziejności, ale nie były to wypowiedzi napawające optymizmem. W Olsztynie, na przykład, do 1990 roku przybędzie o 12,5 tys. dzieci więcej niż w minionej pięcioletce. Oznacza to wybudowanie co najmniej około 12 nowych obiektów tylko dla jednej nadwyżki, bez obniżenia stopnia zmianowości. Czy jednak tyle obiektów powstanie, skoro tempo oddawania inwestycji oświatowych jest wciąż zbyt wolne?

W innych województwach jest jeszcze gorzej. Na przykład — w woj. elbląskim w roku ubiegłym nie oddano do użytku ani jednej szkoły podstawowej, zaś w chełmskim, słupskim, tarnobrzeskim, tarnowskim i walbrzyskim nie uzyskano ani jednego przedszkola w drodze inwestycji. Czy przy takich opóźnieniach (a może opieszalsości władz?) uda się do 1990 roku — o czym mówi uchwała — objąć wychowaniem przedszkolnym 60 proc. dzieci w wieku 2-6 lat. Na to pytanie gospodarze województw powinni sobie odpowiedzieć już dziś i podjąć określone działania.

Warunki lokalowe oświaty są trudne w całym kraju, wciąż dają o sobie znać opóźnienia z lat poprzednich, a obecne tempo budownictwa optymistycznie nie nastraja. I jakkolwiek udział inwestycji oświatowych w globalnych nakładach na inwestycje wzrósł z 1,2 proc. w 1981 roku do 3,6 proc. w roku bieżącym — to ciągle jest mało, jako że i ceny szybko rosną.

Z rządowego programu wynika, że w latach 1986-90 należy oddać do użytku 25 tys. pomieszczeń w szkolnictwie podstawowym i 156 tys. miejsc w przedszkolach. Tymczasem loty województw są znacznie niższe, w propozycjach do NPSG wykazywały one liczby: 17,8 i 126, czyli znacznie mniejsze. Jeśli do tego dodamy obiekty nie wykonane na czas w latach poprzednich, to wnioski nasuwały się same.

Pierwszy — to przyspieszenie tempa prac budowlanych i przeszerzenie terenów. Drugi — dotyczy oszczędnego gospodarowania funduszem inwestycyjnym: żadna

nauczycieli, na dużą skalę popełnionych błędów rzeczowych i dydaktycznych. Nie dziwnego, skoro nauczyciel niczym nie jest zobligowany do stałego doskonalenia się, system płac nie preferuje najlepszych i prawdę mówiąc nie ma żadnego związku — poza małą motywacyjnymi finansowo — stopniami specjalizacji, z płacą. Mistrzostwo nie jest doceniane i honorowane w zawodzie, w którym bez niego trudno o dobre wyniki.

Do zmian w tym zakresie zobligowała resort uchwała XXIV Plenum. I coś już w tej sprawie drgnęło. Szef resortu zapowiedziała na naradzie, że w bieżącym roku dokona się przeglądu zaplecza naukowo-badawczego oświaty i ukierunkuje tego działalność na pracę szkoły i nauczyciela. Dotyczy to zwłaszcza IKN. Można tu tylko dodać: aby nie była to kolejna próba bezsilności.

ŻYCIE SZKOŁY — SZKOŁA ŻYCIA

To hasło pozostaje wciąż życzeniem nie spełnionym. I choć szkoły, mimo burz dziejowych i licznych niedostatków materialnych — nie zboczyły z kursu socjalistycznego wychowania, a większość jest przykłademładu, porządku, dyscypliny i zaangażowania — to jednak margines niedostatków wychowawczych zdaje się wciąż pogłębiać. Mówi się często, że to młodzi nie są przygotowani do roli wychowawców, organizatorów różnorodnej działalności dzieci i młodzieży. To zapewne prawda, ale uderzmy się we własne piersi. Co robi szkoła, jako zakład pracy, aby młodych w ten wir życia szkolnego wprowadzić i czegoś nauczyć? Jaka jest wychowawcza funkcja zespołów pracowniczych, ta rzeczywista a nie założona, wobec młodych nauczycieli? Dlaczego w przygotowaniach do każdego nowego roku nauki prawie nie mówi się o pracy z młodymi na co dzień, fachowej opiece nad nimi? Dydaktyka zabiera szkole gros czasu, na drugiego rodzaju działalność jako lekcjami o wysokich walorach wychowawczych nie ma zwykle czasu i... ochoty. Pieciodniowy tydzień pracy szkoły wymusza styl działalności, w którym na dalekim planie są prawa dziecka do zabawy, ruchu, do rozwijania indywidualnych zainteresowań, do rozrywk.

Mówi się często, że aby to zmienić, trzeba pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Zapewne bez tego szkoła nie rozwinię szerokiej działalności pozalekcyjnej. Ale czy tylko o to chodzi? Oto w wielu placówkach, przykładem może być wojskiennickie, wzrost płac w roku ub. wzrósł średnio od 6 do 10 tys. złotych — właśnie z tytułu godzin ponadwymiarowych (w szkołach i zakładach opiekuńczych). Ale w ślad za tym nie poszły wysokie wyniki pracy. Często bywa tak, że wszystko, co tylko można, zalicza się do nadliczbowek. Resort ma przykłady placówek, w których godzin ponadwymiarowych stanowią 90 proc. plac zasadniczych.

Wiele lepsza praca szkoły to nie tylko lepsze płace, choć te powinny wzrastać. To przede wszystkim lepsza organizacja, dyscyplina, kontrola wewnętrzna. I nie sąmych złotówek, lecz efektów pracy. Gdyby szkoła pracowała 6 dni, koszt zapewne by nie wzrósł, natomiast uczniowie zyskaliby luz dla uczestnictwa w różnorodnej działalności: ZHP, zespołów artystycznych, wiolek itp. A ponieważ wielu spraw, zwłaszcza wychowawczych, nie da się rozwiązać bez rodziców i lokalnego społeczeństwa — czas szerzej otworzyć przed nimi drzwi szkół. Komitety rodzicielskie są zwykle aktywne przed maturą, w przededniu otwarcia roku, czyli dorocznie. W rozwiązywaniu przez szkołę całego kompleksu spraw wychowawczych — od stopni począwszy, a na prawdziwych dramatycznych młodzieży skończywszy — rodzice ani przedstawiciele lokalnego społeczeństwa nie uczestniczą. To poważna słabość szkół.

Wielu z nas, nauczycieli, ma nadzieję, że w tym roku szkolnym, a może i w przyszłym, uda się do 1990 roku przyjąć do 12,5 tys. dzieci więcej niż w minionej pięcioletce. Oznacza to wybudowanie co najmniej około 12 nowych obiektów tylko dla jednej nadwyżki, bez obniżenia stopnia zmianowości. Czy jednak tyle obiektów powstanie, skoro tempo oddawania inwestycji oświatowych jest wciąż zbyt wolne? W innych województwach jest jeszcze gorzej. Na przykład — w woj. elbląskim w roku ubiegłym nie oddano do użytku ani jednej szkoły podstawowej, zaś w chełmskim, słupskim, tarnobrzeskim, tarnowskim i walbrzyskim nie uzyskano ani jednego przedszkola w drodze inwestycji. Czy przy takich opóźnieniach (a może opieszalsości władz?) uda się do 1990 roku — o czym mówi uchwała — objąć wychowaniem przedszkolnym 60 proc. dzieci w wieku 2-6 lat. Na to pytanie gospodarze województw powinni sobie odpowiedzieć już dziś i podjąć określone działania.

Warunki lokalowe oświaty są trudne w całym kraju, wciąż dają o sobie znać opóźnienia z lat poprzednich, a obecne tempo budownictwa optymistycznie nie nastraja. I jakkolwiek udział inwestycji oświatowych w globalnych nakładach na inwestycje wzrósł z 1,2 proc. w 1981 roku do 3,6 proc. w roku bieżącym — to ciągle jest mało, jako że i ceny szybko rosną. Z rządowego programu wynika, że w latach 1986-90 należy oddać do użytku 25 tys. pomieszczeń w szkolnictwie podstawowym i 156 tys. miejsc w przedszkolach. Tymczasem loty województw są znacznie niższe, w propozycjach do NPSG wykazywały one liczby: 17,8 i 126, czyli znacznie mniejsze. Jeśli do tego dodamy obiekty nie wykonane na czas w latach poprzednich, to wnioski nasuwały się same.

Pierwszy — to przyspieszenie tempa prac budowlanych i przeszerzenie terenów. Drugi — dotyczy oszczędnego gospodarowania funduszem inwestycyjnym: żadna

bychro. Jej niedomogów wychowawczych.

Potrzebna są w tym zakresie decyzje resortu, wymuszające na szkołach pełne otwarcie do środowiska. Ale trzeba też zmienić styl pracy dyrektorów, za to bujne życie szkół odpowiedzialnych. I nie tylko dyrektorów, także nadzoru pedagogicznego.

Na konferencji zaledwie o tym wspomniano, nie było czasu na wchodzenie w szczegóły. Uwagi, które padły, nie są nowe, aczkolwiek celne: chodzi o ograniczone kompetencje, zwłaszcza dyrektorów. Dyrektor, jako bezpośredni przełożony zespołu niewielkie może, poza wymaganiami. Nie ma w ręku instrumentu do wyróżnienia dobrej pracy. A co gorsza — jest bezsilny wobec pracownika słabego, który szkodzi dzieciom i całemu zawodowi.

Oddzielna sprawa jest usytuowanie kadry kierowniczej w tabeli płac. Nie są one nęcące. W woj. olsztyńskim średnia płaca nauczyciela po 20 latach pracy wynosi 20 200 zł. Tyleż metodyka — mistrza w zawodzie i tylko o 2 tys. więcej dyrektora odpowiedzialnego za wszystko i za wszystkich. W korzystniejszej sytuacji są dyrektorzy zespołów szkół i ośrodków specjalnych, ale i oni nie są pierwsi na liście płac, skoro najwyższą gaźę dają nadliczbowki. Na poziomie placu dyrektora i wizytatora są płace wielu kuratorów i inspektorów. Nic dziwnego, że doświadczeni nauczyciele niechętnie podejmują się tej roli, że funkcje obejmują ludzie bez doświadczenia, i co gorsza, bez odpowiednich kwalifikacji. To — mówiono — wymaga radykalnych zmian, zakłócenia w polityce kadrowej odbijają się natychmiast i niekorzystnie na pracy szkół.

NIE NĘKAĆ, LECZ DZIAŁAĆ

Chronić, otaczać opieką najlepszych nauczycieli i wychowawców — to także ważne zadanie administracji. Mówiono o tym wprawdzie w kontekście przygotowań do reformy programowej, ale odnosi się to do wszystkich pedagogów.

Wejście z nowymi treściami nauczania do szkół ponadpodstawowych to kolejne bariery, które trzeba pokonywać i to już teraz, zanim rozpocznie się nowy rok. Minister Michałowska-Gumowska poinformowała, że w najbliższych dniach nowe programy powędrują do szkół, obowiązkiem administracji będzie szybkie przekazanie ich nauczycielom. Resort czuwa nad produkcją podręczników, większość powinna być w czerwcu — trzeba natomiast zadbać o to, aby nie leżały na półkach i w porę dotarły do szkół.

Mówiąc krótko: należy działać, a nie nie stop reformę krytykować, skoro wiemy wszyscy dobrze, czego brakuje. Więcej zaangażowania oczekuje się od terenowych organów administracji oświatowej, ale też nauczelników, wojewodów. Ci powinni pomóc w nawiązywaniu kontaktów z zakładami pracy, nie tylko w kwestii praktyk. Chodzi też o pozyskanie odpowiednich ludzi, np. prawników czy pracowników naukowych — do nauczania nowych przedmiotów, części — i śmiały trzeba sięgać po pomoc z zewnątrz, gdyż szkoła wielu spraw sama dobrze nie rozwiąże.

Nowości będzie w szkole sporo, dlatego z całą powagą trzeba podejść do obsady kadrowej wielu przedmiotów, tak aby uczyć byli w stanie sprostać wymaganiom. Czyli: przygotowanie warunków do podstawowa zasada do startu we wrześniu. Jeśli ich nie ma, jeśli nie znajduje się chętni do przyjęcia uczniów na praktyki, jeśli nie ma odpowiedniego wykładowcy do prowadzenia przedmiotu uzupełniającego nie należy ich organizować. Słowem — nie pozorować reformy, wprowadzać ją może wolniej, ale w sposób odpowiedzialny.

Wiele uwagi trzeba poświęcić poprawom w szkołach: zadbać o dobre przygotowanie się do nowych obowiązków, co między innymi oznacza uczestnictwo w kursach organizowanych przez IKN. Więcej aktywności w tych sprawach wykazać mogłyby organizacje partyni, w wielu środowiskach aktywne. POP w szkole może być inspiratorem wielu działań, przykłady tego podawał w wystąpieniach przedstawiciele komitetów wojewódzkich. Okres przed X Zjazdem partii należałoby wykorzystać do krytycznej, twórczej, proponującej nowe rozwiązania dyskusji, w której zgłaszać się będzie nie tylko koncepcje, ale też propozycje ich rozwiązania, jako że najbardziej potrzebna nam dziś konkretyzacja spraw.

★

Warszawskie spotkanie można uznać za roboczą odprawę, rozdział „kart” i przypomnienie zasad konwencji. W tym sensie — wnikliwego, szczegółowego spojrzenia na zadania własne i innych — spełnia swój cel. Z pewnym jednak niepokojem słuchalam propozycji, padających z trybuny, aby podobne narady organizować w województwach lub regionach. Czy jest to potrzebne, skoro zadania władz terenowych, administracji szkół już zostały dostatecznie skonkretyzowane, jest jasność co do spraw i celów? Czy ciągłość do konferencji i narad nie są przypadkiem przejawem wiary w ich moc sprawczą, której akurat nie mają? Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebne nam w oświacie nie naradzenie się na wszystkich szczeblach w sprawie działania, lecz samo działanie i konsekwentne wykonanie zobowiązań, bez czekania na innych. Narady niezgodne w tej kwestii nie zmienia, a są — nie ukrywamy tego — kosztowne.

MARIA POPOWICZ



ZBLIŻENIA

Dyrektor Antoni Cempel w gronie pracowników: z prawej Krystyna Bogucka — starsza wozna, obok Teresa Chmura — kierownik administracyjno-gospodarczy, z lewej Beata Madurska — kierownik biblioteki. Fot. M. Suchecki

NA OCHOTĘ Z OCHOTĄ

Podczas przerwy na korytarzu zaplakało dziecko. Pani wozna wybiegła pierwsza. Za nią — jak na sygnał alarmowego dzwonka — podażyły jeszcze dwie panie.

Kobięcy odruch czy miejscowy zwyczaj? W hallu dyżurował nauczyciel. Mogły więc nie słyszeć, słysząc.

Obserwowana reakcję trzech obecnych w sekretariacie osób, w tym dwu nienauczycelek, kojarzę z innym faktem. Niedawno jeden z dyrektorów szkół warszawskich opowiedział mi o podobnym zdarzeniu. Chłopiec skreślił nogą ślizingając się po poręczach schodów. Przeczekając obok dwu nauczycieli udali, że nie nie widzą i nie słyszą. Spieszyli się do domu po ostatnim dzwonku.

— Co robić? — zastanawiał się dyrektor. — Czy środki administracyjne są sposobem na pobudzenie ludzkich uczuć? Czy mogą uczynić zimne ciepłym — jak? Nad wytworzeniem klimatu potępienia dla obojętnych postaw trzeba długo pracować. Dobrze do zespołu ludzi.

★

Krystyna Bogucka jest wozną już 21 lat, ciągle w tej samej 229 szkole w warszawskiej dzielnicy Ochota. Spracowane ręce, twarz porwana zmarszczkami, ciepłe matczyne oczy.

Kiedy na korytarzu zapanował spokój i pani wozna uznała, że jest chwilowo wolna, zadając jej pytanie, czy nie miałaby ochoty zmienić miejsca pracy na mniej gwarliwie i lepij płatne. W szkole taki kolowrót.

— Musiałabym chyba upaść na głowę — reaguje emocjonalnie. — Gdzie mi będzie lepiej? Tu nikt człowiekowi marnego słowa nie powie i pracę uszanuje. Dzieciaki jak dzieciaki: chciałoby pobiegać po każdej lekcji. Trzeba mieć

baczenie, żeby nie stało się im coś złego. Lubię dzieci.

— A one. Czy jakoś odważają się uczucie?

— Jak się je lubi, to i one lubią — jest to dla niej oczywiste. Zachęca do odwiedzin w Dniu Nauczyciela, na koniec roku, wtedy na własne oczy się przekonam, że i jej nie omijają kwiaty, a od dyrektorki — wyróżnienia, nagrody. Bo w tej szkole tak się jakoś przyjęło od dawna, było i za poprzednich dyrektorów.

Barbara Nejman, sekretarka, dojeżdża z Żoliborza. Mogłaby nie dojeżdżać. Ale...

— Rozmawiam z koleżankami, różne bywa. Tu nie czuję się spięta. Pani może nie wie, ale ja tu psychicznie odpoczywam, chociaż pracy dużo.

Lidia Banasiak, nauczycielka, dojeżdża z Żoliborza. Mogłaby nie dojeżdżać. Ale...

— Rozmawiam z koleżankami, różne bywa. Tu nie czuję się spięta. Pani może nie wie, ale ja tu psychicznie odpoczywam, chociaż pracy dużo.

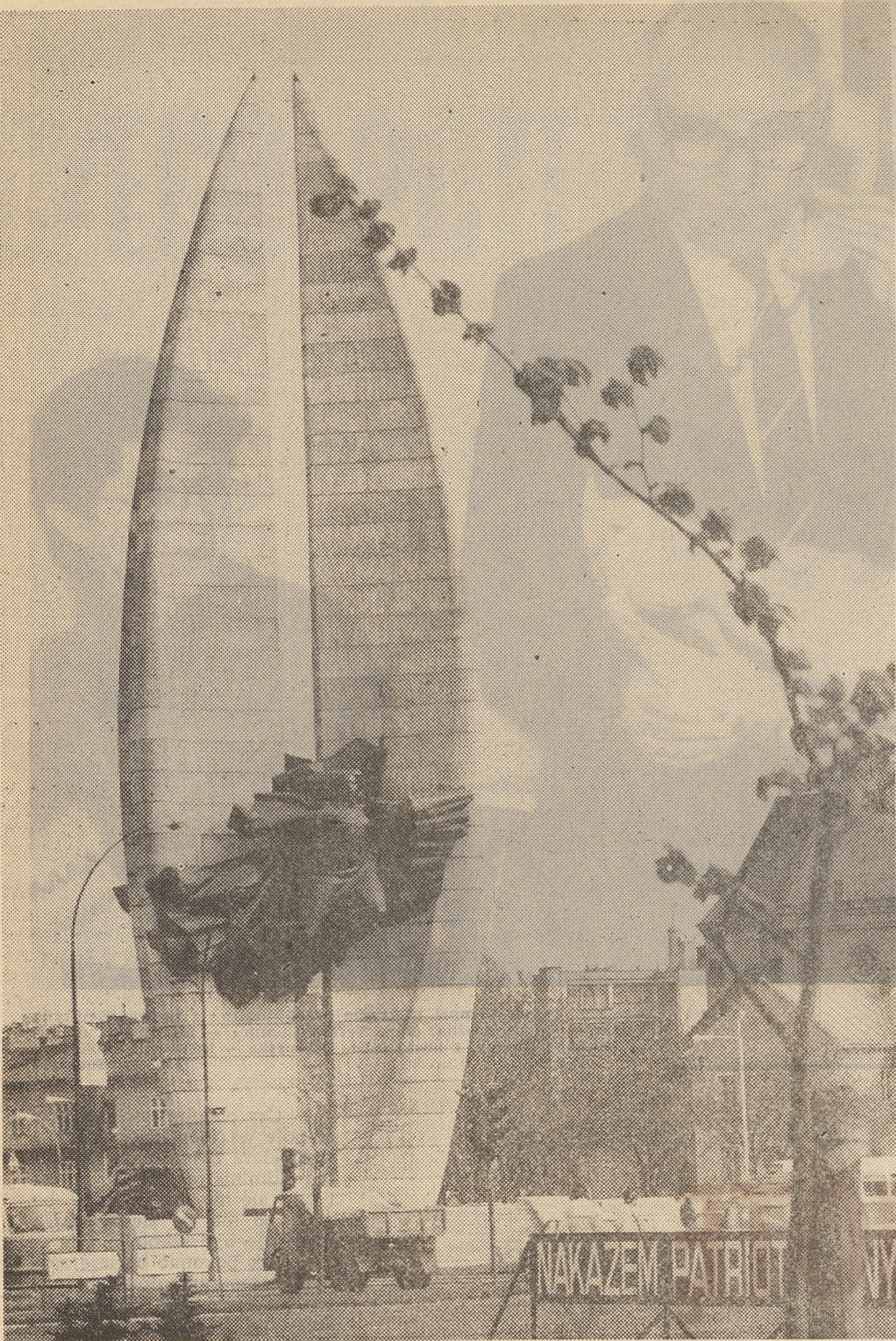
— Co mnie tu trzyma? Ludzie Atmosfera. Gdy dziecko płacze, to znaczy, że coś się stało. Jakże mogłabym nie zareagować?

— Chcielibyśmy, aby nią była, gdy tyle zagrożeń czyni wszędzie na dziecko. Zachęca do rozmowy z pracownikami, rodzicami, niech oni sami powiedzą, czy są zadowoleni i dlaczego.

Dyrektor nie wie, że już z niektórymi rozmawiała z powodu owego brzdąka, który biegając, uderzył się w nogę i placem wywołał na korytarz kilka osób.

Moja króciutko zaplanowana wizyta kończy się długą pogawędką o kierowaniu zespołem ludzi pracujących w szkole, których różna funkcja, inny miejsce, w nim zaś dobro dziecka. Tak „stawia” sprawę dyrektor.

ZENOBIA MILLER



Pomnik Czynu Rewolucyjnego w Rzeszowie.

Fot. CAF

ROZMAWIAMY O ZWIĄZKU

KROK PO KROKU

CD ZE STR. 1

od pewnego czasu przestali należeć do Związku li tylko dla statystyki. Chcą z tej przynależności wyciągnąć dla siebie coś konkretnego.

Prezesa, to ogólne podsumowanie swej kadencji popiera faktami.

— Na początku niezwykle trudno było dojść do porozumienia z władzami oświatowymi i z gminną administracją. Teraz zrozumieli rolę Związku — mówi. — Przy każdej okazji, czy to w sprawach odznaczeń, wyróżnień, nagród, przyznawania czasów, sanatoriów inspektor oświaty swe decyzje uzgadnia z nami. A różnie z tym bywało. Właśnie w tych drażliwych kwestiach najczęściej dochodziło do spiek. Zmieniło się też i dlatego, że i my nauczyliśmy się twardo obstawać przy swoim zdaniu. Gdy występujemy w czyjejś obronie, inspektor przychylił się do naszego stanowiska.

Ale Związek to nie tylko obrona czyichś racji, to także pomoc, chociażby w rozumieniu obowiązujących przepisów prawa.

— Ot, choćby pracownicy obsługi w Krasnem poczuli się mocno skrzywdzeni wprowadzeniem tzw. motywacyjnych premii. Ktoś nie dostał nagrody w ogóle, inny mniejszą, niż się spodziewał. Sytuacja robiła się mało przyjemna. Jeden na drugiego wilkiem patrzył. Coś trzeba było z tym zrobić. Poprosiliśmy do nas na zebranie inspektora oświaty i dyrektorów. No i inspektor przyznał, że to zamieszanie wynikało trochę i z jego winy. Nie poinformował bowiem wcześniej ludzi na czym ten system motywacyjny premiowania ma polegać. Z miejsca też wyjaśnił regulamin premii. Niesnaski ustały. Ludzie

wszędzie, nie brak takich, którzy o własnych czterech ścianach dopiero marzą. Tyle, że akurat ich marzenia nabiorą zapewne niedługo konkretnych wymiarów — własnego domku. Związek wystarał się na terenie gminy o działki budowlane. Lokalizacja piękna, przy samym lesie. W tej chwili dzielą ziemię między chętnych. Zainteresowanych budową własnymi siłami domów jest 8, głównie młodych małżeństw. Niektórzy przenieśli się tu na stałe z miast. Orientacyjny koszt budowy obliczają dziś na około 2,5 mln złotych. Nie mało dla początkującego nauczyciela, ale też i gra warta świeczki.

— W samym Rzeszowie w kwestii mieszkań też nie zasympiamy gruszek w popiele — mówi Józef Dudek. — Sami, z inicjatywy Zarządu Oddziału, stworzyliśmy Spółdzielnię Mieszkaniową Budowy Domów Jednorodzinnych „Oświata” dla nauczycieli i ich dzieci. W pierwszym momencie zapisało się 110 rodzin. Po zapoznaniu się z kosztami, niestety znacznie wyższymi niż w Krasnem, bo przewidywany koszt takiego domku w Rzeszowie wynosiłby w sumie co najmniej 4,5 mln zł, zainteresowanie znacznie spadło. W tej chwili, tylko i aż, 60 osób zdecydowało się na ten niebagatelny wysiłek. Za sobą mamy już wstępne formalności, lokalizację i kredyty. Niedługo przystąpimy do budowy.

— Bardzo nam leżą na sercu sprawy emerytów i rencistów, zwłaszcza tych, ze starego portfela — kontynuuje przerwana wypowiedź kol. Dziadosz. Takich mamy dziewięciu. Na bieżąco się z nimi spotykamy, przy herbatce, przy kawce, organizujemy też wieczorki. Tym w cięższej sytuacji finansowej pomagamy, czy to z funduszu socjalnego, czy ze związkowego. Dobrze też działają w oddziale komisje turystyki i sportu. Mamy świetne drużyny piłki siatkowej, notabene prowadzone przez polonistę. Działalność się rozkłada, obejmuje też coraz szersze kręgi młodzieży.

— Ludzie chcą gdzieś pojechać. A z wycieczkami mamy kłopot. Sami możemy zorganizować co najwyżej wyprawy krajowe. Lecz większym wzięciem cieszą się wszelkie wypadki zagraniczne. Mamy co prawda oddział Logostouru, ale terminy wycieczek nie zawsze odpowiadają nauczycielom. Z urlopowaniem są kłopoty.

— U nas Logostour działa faktycznie od ubiegłego roku — przerywa pani Marianie, tym razem wiceprezes okręgu Stanisław Rusznica. — Na początku weszliśmy do oddziałów z niewłaściwą koncepcją podziału oferty czasowej. Przydzieliliśmy im mianowicie konkretne wycieczki i miejsca. W praktyce okazało się, że w jednym oddziale nauczycielom akurat bardziej pasuje to, co skierowaliśmy do innego, Komisja socjalno-bytowa starała się, podzielić ofertę jak najsprawniej i jak najsprawniej. Nie wyszło. W tym roku każdy prezes oddziału dostanie zawnazuszystko to, czym dysponuje okręg, całą ofertę. Zainteresowani bardzo szybko będą musieli zgłosić nam swoją chęć wyjazdu.

Logostour został powołany na nasz związkowy wniosek. Swym działaniem obejmuje cztery województwa: rzeszowskie, kroszeńskie, tarnobrzeskie i przemyskie. To prawda, że dużo większym zainteresowaniem cieszy się turystyka zagraniczna. Choć ciekawe są i wyjazdy krajowe. Wprawdzie Bieszczady mamy po sąsiedzku, ale organizowane tam wyjazdy cieszą się powodzeniem, zwłaszcza wśród indywidualistów poszukujących ciszy.

— Cały problem w urlopowaniu nauczycieli — nie daje za wygraną prezesa z Krasnego. Nie wiem jak w innych gminach, ale u nas jeszcze z tym sobie nie poradziliśmy. Planujemy na przykład wycieczkę do Warszawy. Wielu z nas dawno tam nie było. Chcielibyśmy wyjechać w piątek. No, i tutaj jest właśnie problem.

— Chcemy dogadać się z kuratorium, spotkać w gronie działaczy Logostouru, okręgu i OUPIS. Zaprosić prezesów oddziałów i ognisk i wspólnie przemysleć te nieszczerne urlopowania, — dopowiada prezes Rusznica. Co prawda taki piątkowy wyjazd to naruszenie toku pracy szkoły, ale podejrzewamy administrację oświatową, że przeszła w drugą skrajność, zbyt rygorystycznie pilnując dyscypliny. Bo jeśli nauczyciele sami deklarują odpracowanie godzin w wolną sobotę, to czy jest to rzeczywiście taki problem?

W czasie tej kadencji — kontynuuje kol. Dziadosz — mieliśmy pięć spotkań szkoleniowych. Omówiliśmy normy moralne i kodeks etyczny nauczyciela, osiągnięcia oświaty w 40-lecie PRL, świeckość szkoły jako warunek tolerancji wyznaniowej, problemy edukacji narodowej w świetle uchwał Plenum KC PZPR, i oczywiście 80-lecie naszego Związku. Zawsze przy wspólnym, koleżeńskim stole z obiadem, jakąś kawą, ciasteczkami. No i ludzie przychodzą. Tak trochę podciągamy te nasze spotkania pod gminną radę pedagogiczną. Uczestniczą w niej ludzie, którzy nie są członkami Związku. Mogą wyjść po części oficjalnej. Nie muszą siedzieć dalej. Ale... najczęściej zostają. Po każdej takiej konferencji zdobywamy kilku lub kilkunastu nowych członków. Bo ludzie przekonują się, że coś tam ciekawego mówili, a potem coś z tego naszego gadania jednak wynika.

— W okręgu staraliśmy się stworzyć taką platformę współdziałania oddziałów, by umożliwić im łatwiejsze wejście do wszelkich władz — uzupełnia swą poprzedniczkę prezes Rusznica. Wspólnie z kuratorium ustaliliśmy, że minimum trzy- cztery razy w roku nasi prezesi rad zakładowych i inspektorzy oświaty i wychowania spotkają

się i wyjaśnią wszelkie niedopowiedzenia. Na bieżąco, co niedzielnie uczestniczymy w kuratorskiej operatywie. Nie zalańwia się tam żadnych spraw kurtuazyjnych. Tam zapadają decyzje. Jesteśmy więc zorientowani niemal we wszystkim. Przekazujemy też natchniami władzom oświatowym nasze stanowisko w konkretnych sprawach. Jeśli zaś, co do jakiegoś problemu nie chcemy się zbyt szybko wypowiadać, odkładamy sprawę na najbliższe przysiedzenie i dajemy już autorytatywne stanowisko zarządu okręgu. Podobnie współpracujemy z Komitetem Wojewódzkim. Przed posiedzeniem KW dotyczącym spraw oświaty, mając już tezy na to posiedzenie, omówiliśmy je w okręgu ze swoimi działaczami, oni z kolei u siebie w ogniskach. Przedstawiliśmy na plenum nasze wspólne stanowisko. Podjęte decyzje były więc także wynikiem tego, co myślały nauczyciele.

Na ocenę porozumienia Zarządu Głównego ZNP i Ministerstwa Oświaty i Wychowania zaprosiliśmy wszystkich prezesów oddziałów, przewodniczących komisji i sekcji. Podobnie administracja zaprosiła swą całą pierwszą instancję. Była okazja wylać wszelkie żale. Wyjaśnić wątpliwości np. co do wyróżnień, odznaczeń, struktury funduszu socjalnego. Po tym spotkaniu natchniami poszły w teren zalecenia, doyczące omawianych tam spraw. Teraz na bieżąco sprawdzamy, jak są one realizowane. Mamy dobrą atmosferę w województwie. Niezły układ. Mamy też własnego posła. Z naszej związkowej rekomendacji posłanką została kol. Anna Staruch, obecnie dyrektorka szkoły w Rzeszowie. Ktoś nam może zarzucić: wytypowaliście dyrektorkę, zamiast zwykłego, szarego nauczyciela. Ale sądzimy, że rzecz nie w funkcji. Chodziło nam o człowieka który tam będzie miał coś do powiedzenia.

Wiceprezes okręgu jeszcze długo mógłby mówić o tym, co już zrobiono i co mają w planie. Ale mnie bardziej interesuje w tym momencie, co się dzieje w ogniskach.

Te wszystkie formy pracy — włącznie z prezes ogniska kol. Zdzisław Nizioł — o których mówili poprzednicy są rzeczywistością w ogniskach realizowane. Robimy szkolenia, nie narzekamy na dopływ informacji z oddziału. Problem w czym innym. Jak sensownie wykorzystać te wszystkie propozycje na konferencjach i na szkoleniach. W mojej szkole do Związku należą 32 osoby, tj. 50 proc ogółu zatrudnionych. Aby tę pozostałą połowę przyciągnąć, trzeba zaproponować coś atrakcyjnego.

„Siódemka” to szkoła ćwiczeń, u nas stale są studenci. Przyszli nauczyciele biorą udział w konferencjach. Mieliśmy interesujące spotkanie nt. osobowości nauczyciela. Referaty przygotowały nasze koleżanki. Potem posypały się pytania. Większość z nich dotyczyła, co prawda, spraw socjalnych, na które to kolega z Zarządu Oddziału, korzystając z konkretnych dokumentów, uchwał i przepisów szczegółowo odpowiadał. Ale i ze strony młodych nauczycieli, a także studentów, padły pytania już ściślej związane z tematem konferencji. Jedną z młodych nauczycielek zapytała na przykład jak jest możliwe spełnienie wszystkich tych warunków, o których była mowa w referatach, jeśli się weźmie pod uwagę obciążenie obowiązkami, także tymi życia codziennego, oraz wszystkie szkolne braki i trudności. Może wynikało to z niepełnego zrozumienia problemów, ale dobrze się stało, że pytanie takie w ogóle padło, bo w tym momencie dyskusja nie ograniczyła się li tylko do spraw bytowych.

Ci młodzi, którzy znaleźli się u nas w ognisku, wierzą w hasła, które głosi Związek. Włączają się do naszej działalności, chociażby poprzez kola zainteresowań. Niektóre koleżanki z koła plastycznego, wystawy swoich prac mają także poza terenem województwa. Nie zaniedbujemy też turystyki. Nawet konferencje staramy się organizować w terenie i co ciekawe wyjeżdżają nie tylko członkowie Związku. Zarząd oddziału popiera tę formę pracy, pomagają nam. Takie wspólne wypadki za miasto sprzyjają nawiązywaniu kontaktów towarzyskich, prowadzeniu wielogodzinnych dysput, zwyczajnie integrują ludzi.

Na miejscu w Rzeszowie mamy do dyspozycji Klub Nauczyciela. Jest możliwość zorganizowania potańcówek. Bezpośrednio przy klubie jest stołówka dla nauczycieli prowadzona przez zespół szkół gospodarczych, w której bez marzy można zjeść całkiem niezły obiad. Jest też coś czym się możemy pochwalić. Rzeszowscy nauczyciele mają możliwość pływania rekreacyjnego w ślicznym szkolnym basenie. Radość była wielka, gdy społecznie wciągnięto do pracy na pływalni wuefistów. Teraz uczą nasze dzieciaki pływać.

— Wszystko to prawda. Jest i basen, i klub — włącza się do rozmowy kierownik tego drugiego, kol. Tadeusz Kupkowski. Tyle, że kto z tego naszego klubu głównie korzysta? Kto np. śpiewa w nauczycielskim chórze? Na ogół — seniorzy. Młodzi gonią za ponadwymiarówkami. I trudno się im z drugiej strony dziwić. Ktoś, k'o ma goły etat i rodzinę, finansowo nie wytrzyma. Młody nauczyciel przychodzi do nas rzadko...

— No, coż samo życie.

HALINA DRACHAL

PRZYPOMINAMY, iż w okresie sprawozdawczo-wyborczym dziennikarze „Głosu” spotkali się już z działaczami ZNP okręgów: gdańskiego, białostockiego, krakowskiego, warszawskiego (gmina Nadarzyn) oraz katowickiego.

PROMOCJA DLA REFORMY

CD ZE STR. 1

przez wakacje nauczyciele zdążą się do-
kładnie zapoznać z ich treściami, a od-
działy doskonalenia dołożą starań, aby na
konferencjach przedmiotowo-metodycz-
nych pomóc przełożyć je na język praktyki
szkolnej.

W 34 drukarniach w przyspieszonym
tempie przygotowuje się podręczniki.
Wcześniej zapowiedziane tytuły powinny
się ukazać do 30 czerwca. Pozostanie więc
trochę czasu na ich rozprowadzanie, tak
aby 1 września każdy uczeń klas pierw-
szych miał w ręku swoje podstawowe na-
rzędzie pracy.

Do ośmiu tradycyjnych przedmiotów bę-
dą całkiem nowe podręczniki. Do trzech
zostaną, jeszcze przed pierwszym dzwon-
kiem wydrukowane suplementy — techni-
ką szybkiego druku, podobnie jak wyda-
no przedmaturalne repetytorium.

Tego zadania podjęło się resortowe cza-
sopismo „Oświata i Wychowanie”. Szkoły
mogą zamawiać potrzebną liczbę suple-
mentów bezpośrednio w redakcji tygodni-
ka. I już w czerwcu otrzymają zamówioną
przesyłkę, którą wcześniej opłacił gotów-
ką.

Do jakich podręczników dla klas pierw-
szych są przygotowywane suplementy?
Obejmują one trzy przedmioty: język pol-
ski, historię i geografę. Dwa pierwsze dla
wszystkich typów szkół, trzeci — tylko dla
liceum ogólnokształcącego.

Na górze panuje optymizm co do losów
reformy w przyszłym roku, gdy chodzi o
przedmioty, dla odróżnienia od innych no-
wości, określane mianem tradycyjnych.
Co zapowiadano na początku roku zostało
już zrealizowane bądź się realizuje. Na-
uczyciele stanowią kadre wykwalifikowa-
ne, więc przy pomocy metodyków jakoś
sobie poradzą.

Gorzej jest natomiast z drugim torem
reformy, który obejmuje osiem przedmio-
tów uzupełniających plus praktyki uc-
zniowskiej. Nie ma wystarczającej liczby od-
powiednio przeszkolonych nauczycieli, nie
ma ani jednego podręcznika. Toteż będą
one wdrażane eksperymentalnie tylko w
tych szkołach, które są w stanie zapewnić
odpowiednio wysoki poziom ich realizacji?

Kto ma o tym orzekać? W pierwszej ko-
lejności rady pedagogiczne, które najlepiej
znają swoje możliwości. No więc rady, je-
śli czują się na siłach prowadzić przynaj-
mniej trzy przedmioty (do wyboru przez
ucznia), zgłaszają wniosek do kuratorium
lub innego organu nadzorującego. Ten zaś
po dokonaniu rozeznania zatwierdza wnio-
sek bądź go odkłada do czasu lepszego
przygotowania się placówki.

Taki sposób „stawiania” sprawy wydaje
się najrozsądniejszy, jeśli w ogóle decydu-

jemy się bez odpowiedniego przygotowania
obudowy i kadry wprowadzać przedmioty
fakultatywne. Nauczyciele na wielu spot-
kaniach związkowych wielokrotnie wypo-
wiadali zdanie, aby w naszej trudnej sy-
tuacji najpierw skoncentrować uwagę na
dopracowaniu głównego nurtu reformy,
czyli bezpośredniej kontynuacji. Nadmierne
rozproszenie sił i środków może odbić się
niekorzystnie na jakości przedsięwzięć mo-
dernizujących kształcenie i wychowanie.
Być może pilotażowy „trening”, połączony
z badaniami, dostarczy wielu wniosków,
które pomogą racjonalnie ukierunkować
rozwoj naszej oświaty.

Sporo uzasadnionych zastrzeżeń wywo-
lują również praktyki uczniowskie. Nie sa-
ma koncepcja, o jej słuszności nie trzeba
nikogo przekonywać, zwłaszcza w socjali-
stycznym systemie wychowania. Obawy
dotyczą warunków ich realizacji, które za-
miast kształtować mogą deformować, od-
wracać od wskazywanych wartości. Każde
zle zorganizowane zajęcie z dziećmi czy
młodzieżą jest antywychowawcze. Zresztą
powstało jeszcze tyle szczegółów, nawet
natury formalnej, do uzgodnienia z po-
zaszkolnymi instytucjami, że wszelki po-
spiech we wprowadzaniu praktyki dla od-
fajkowania sprawy byłby ogromnie nieko-
rzystny dla wychowania.

Jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest:
„tam, gdzie są warunki, trzeba próbować”.
Może jakaś koncepcja rozwiązania wykluc-
je się w podejmowaniu eksperymentu przez
ludzi z pomysłami, którym dopomogą miej-
scowe warunki, bliskie kontakty z zakła-
dami pracy.

Program praktyk w LO proponuje aż
sześć profili, rady pedagogiczne mogą też
zgłaszać własne koncepcje. Wszystko zale-
ży od podwórka, na którym próbujemy
przybliżyć młodzieży codzienne problemy
naszego społecznego życia. Najfatalniej-
szym stanem jest siedzenie z założonymi
rękami.

W propozycjach modernizacji treści
kształcenia jest również religioznawstwo,
przewidziane dla klasy czwartej liceum
ogólnokształcącego. W nowym roku szkol-
nym przedmiot ten może być wprowadza-
ny w tych szkołach, w których rady pe-
dagogiczne, podobnie jak w przypadku
wszystkich przedmiotów uzupełniających,
sformułują wniosek o możliwości jego rea-
lizacji, a kuratoria go zatwierdzą. Udział
uczniów w zajęciach z religioznawstwa
oceniany będzie tylko w formie zaliczenia,
co nie będzie miało wpływu na promocję.

Prowadzący religioznawstwo nauczycie-
le mogą liczyć na pomocnicze publikacje
w czasopiśmie. Przygotowanie podręczni-
ka potrwa jeszcze co najmniej rok — w
formie dopracowanego maszynopisu. Z



Fot. M. Suchecki

czterech zamówionych podręczników goto-
wa jest dopiero pierwsza wersja jednego,
ale i ta wymaga dostosowania do wymia-
ru godzin oraz poziomu ucznia.

Zapewne rozjaśni nieco oblicza nauczy-
cielom i uczniom wiadomość, że wreszcie
po wielu tarapatach udało się doprowadzić
do finału maszynopisu historii najnowszej
dla klasy IV szkoły średniej. Autorem jest
Tadeusz Sergiejczyk. Kończy się również
nanoszenie poprawek do podręcznika hi-
storii dla kl. VIII. Obydwa podręczniki po-
jawiają się na uczniowskich stolikach dopie-
ro w ciągu roku szkolnego, być może w
czwartym kwartale.

Co nowego niesie nowy rok w organi-
zacji zajęć szkolnych? Zwiększy nam się
liczebność klas — 30 osób. Wymiar czasu
pracy ucznia w szkole średniej jest trochę
skromniejszy: wynosi tygodniowo 31 go-
dzin obowiązkowych. Zajęcia fakultatywne
odpowiednio go zwiększą, jeśli szkoła za-
deklaruje gotowość — przeciętnie o dwie go-
dziny.

Stopniowo będziemy też zagospodarowy-
wać soboty. W szkołach wielozmianowych
rady pedagogiczne powinny się nastawiać

na realizację planu nauczania w sześciu
dniach tygodnia (nauczyciel pracuje pięć
dni). We wszystkich innych każda „pracu-
jąca” sobota będzie normalnym dniem na-
uki. Pozostałe przeznaczy się, jak dotych-
czas, na zajęcia w tzw. czasie wolnym.

Jedynie dzieci z klas I—III zwolnione są
z roboczych sobót, dla nich przewiduje się
opiekunów dyżury placówki, aby pod nie-
obecność pracujących rodziców nie były
narażone na niebezpieczeństwo wypad-
ków.

Minister oświaty i wychowania Joanna
Michałowska-Gumowska — sygnalizowała
kilka propozycji usprawnień funkcjonowa-
nia oświaty, łącznie z jej szczeblami ad-
ministracyjnymi. Wskazując na kierunki
pracy resortu, wymieniała dwie grupy pro-
blemów, które dotyczą koncepcji szkol-
nictwa i doskonalenia programów już ist-
niejących w celu ich odchudzenia — na
korzyść wewnętrznej i międzyprzedmio-
wej spójności, aby uczeń uczył się myśleć
i rozumieć otaczającą nas rzeczywistość.

(ZEM)

PRZEGŁĄD HISTORYCZNO-OŚWIATOWY

JAK ZWYKLE CIEKAWY

Zarząd Główny ZNP wydaje i firmuje
kilka czasopism. Chcielibyśmy zwrócić
uwagę Czytelników na kwartalnik poświę-
cony dziejom wychowania i oświaty —
„Przegląd Historyczno-Oświatowy”. Jak
bowiem wykazały obchody 80 rocz-
nicy powstania ZNP członkowie Związku
wykazują wielkie zainteresowanie dziejami
swej organizacji. Dzieje te dla starszych
generacji nauczycielskich stanowią nie-
wątpliwie przedmiot dumy zawodowej,
moralnej satysfakcji z dobrze wykonanej
służby szkole polskiej. Dla młodszych —
inspirację do działań w aktualnych warun-
kach społecznych. Na wszystkich prawie
obchodach, uroczystościach, sesjach zwią-
zanych z obchodami 80-lecia ZNP zgłasza-
no postulaty: jak najszerszego publikowa-
nia materiałów dotyczących historii ZNP.
Czyni to redakcja „Głosu” zamieszczając
wspomnienia, popularne opracowania i
niektóre dokumenty, ale ze względu na
charakter pisma — tylko sporadycznie. W
sposób systematyczny, planowy dzieje ZNP
przedstawiane są w „Przeglądzie Histo-
ryczno-Oświatowym”. Zamieszczone w nim
opracowania oparte są na materiałach
źródłowych, przeprowadzonych badaniach.

Autorami są zarówno wybitni znawcy po-
szczególnych problemów, znani naukowcy
jak również działacze mający bogaty do-
robek w pracy związkowej i nauczyciele
— praktycy.

Ostatni numer „Przeglądu” (nr 2 z 1985
r.) poświęcony jest niemal w całości 80-le-
ciu ZNP.

ZNP, jak wiemy, zrodził się z walki na-
uczycieli o szkołę polską. Za datę narodzin
Związku przyjmujemy tajny zjazd delega-
tów nauczycielskich z b. Kongresówki,
który odbył się 1 października 1905 r. we
wsi Pilaszków k. Łowicza.

Tło społeczno-polityczne tego zjazdu,
sylwetki jego organizatorów — stanowią
treść wstępnego artykułu „W 80-rocznicę
zjazdu w Pilaszówce”, którego autorem
jest redaktor naczelny „Przeglądu” i jed-
nocześnie przewodniczący Komisji Histo-
rycznej przy Zarządzie Głównym ZNP —
Ryszard Wroczyński.

Orientacje ideologiczne w ruchu nauczy-
cielskim w Polsce, w latach 1918—1939 —
stanowią przedmiot rozważań autora ar-
tykułu, którym jest Stanisław Manersberg.

W latach II Rzeczypospolitej ZNP był naj-
silniejszym i najliczniejszym związkiem
zawodowym nauczycieli (w 1938 r. liczył
ok. 53 tys. członków), ale nie jedynym.
Istniało także Towarzystwo Nauczycieli
Szkół Średnich i Wyższych (w 1938 r. ok.
4 tys. członków) oraz Stowarzyszenie
Chrześcijańsko-Narodowe. Nauczycielstwa
Szkół Powszechnych (w 1938 r. około 7 tys.
członków). Istniały poza tym inne mniej
liczne organizacje nauczycielskie. Autor
charakteryzuje kierunki ideologiczne w
pracach poszczególnych związków, podkre-
śla różnice między programem działania
ZNP a programami tych związków, ale
także stwierdza, że w sprawach dotyczą-
cych poprawy warunków materialnych na-
uczycieli, niezależnienia administracji
szkolnej od administracji ogólnej i w wielu
innych ważnych dla zawodu nauczyciel-
skiego sprawach — organizacje te działały
podobnie jak ZNP. I tak np. stowarzy-
szenie domagało się zniesienia obowiązku
żakaz na Śląsku tzw. ustawy celibatowej
(zakaz zatrudniania w szkole nauczycie-
lek-mężatek).

„Związki nauczycielskie i naukowy ruch
pedagogiczny” — Józefa Miąso; „Początki
zawodowego ruchu nauczycielskiego jako
problem badawczy” — Eugenij Pod-
górskiej; „Zjazd Oświaty Zawodowej i
Rolniczej w styczniu 1959 roku” — Ta-
deusza Nowackiego; „Wkład ZNP w rozwój
oświaty pozaszkolnej w latach 1919—1939
r.” — Józefa Grzywny — to dalsze publika-
cje zamieszczone w omawianym numerze
„Przeglądu”.

Wiodącym materiałem, który decyduje o
charakterze całego numeru, jest artykuł

Wacława Wojtyńskiego „Związek Nauczy-
cielstwa Polskiego w czterdziestolecie
PRL”. Autor był ściśle związany z pracą
związkową od pierwszych miesięcy po wy-
zwoleniu: od 1945 r. pełnił funkcję se-
kretarza naukowego Instytutu Pedagogicz-
nego ZNP. W późniejszych latach był kie-
rownikiem Wydziału Pedagogicznego Za-
rządu Głównego, następnie sekretarzem
ZG ZNP. W artykule wykorzystał autor
nie tylko osobiste wspomnienia i doświad-
czenia, ale przede wszystkim materiały
źródłowe, publikacje zamieszczane w
wydawnictwach związkowych i partyj-
nych. „Działalność Związku Nauczyciel-
stwa Polskiego w powojennym czterdziesto-
leciu była powiązana wieloma niemi z
ogólnym życiem kraju, z przemianami w
sferze polityki, gospodarki i kultury, szcze-
gólnie zaś z przemianami i reformami na
polu oświaty (...) Czterdziestolecie, o któ-
rym mówię, nie było okresem błogiej ciszy
i spokoju. ZNP rosł gwałtownie ilościowo,
rozвивał się jakościowo, miał swoje drogi
i proste, i kręte jak całe społeczeństwo (...)”
Te stwierdzenia zamieszczone na wstępie
rozwinęte są w treści opracowania. Warto
się z nim zapoznać. Są to bowiem zarówno
dzieje ZNP jak i dzieje oświaty w Polsce
Ludowej.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI



ALEKSANDER LEWIN

CZŁOWIEK I DZIEŁO

Zasięg oddziaływania twórczości literackiej i myśli pedagogicznej Janusza Korczaka nieustannie rośnie; docierają one już do przeszło 20 krajów. Zawsze sam Korczak urasta do symbolu nie tylko męczeństwa, ale i człowieczeństwa. Staje się uznanym wzorem osobowym i autorytetem moralnym.

W ciągu przeszło 40 lat, jakie minęły od czasu jego śmierci, narasta coraz obszerniejsza literatura o nim i o dziele, jakiego dokonał. Ostatnio w Polsce rozpoczęto długofalową pracę nad przygotowaniem 15-tomowej pełnej edycji „Dzieł” J. Korczaka. Obok wielu pozycji od dawna już znanych i uznanych, tworzących funkcjonujący dotąd kanon pisarstwa Korczaka, edycja ta obejmuje wiele jeszcze innych mało znanych lub w ogóle nieznanych tekstów, mających niekiedy podstawowe znaczenie dla zrozumienia jego życiowego przekazu.

Należy sądzić, że opublikowanie i udostępnienie w ciągu najbliższych lat wszystkich odnalezionych tekstów Korczaka nie tylko rozszerzy zakres naszej wiedzy o nim i dziele, jakiego dokonał, ale również przyczyni się do daleko idącej reorientacji w sposobie ujmowania jego twórczości i działalności.

Korczak jawi się przed nami nie tylko jako wybitny pisarz dla dzieci, znawca ich psychiki, twórca oryginalnego systemu wychowania, lecz jako wyraziciel epoki, w jakiej żył, reformator na wielką skalę, człowiek, którego nowatorskie dążenia i poczynania obejmowały różne dziedziny życia i różne środowiska. Człowiek, który umiał rozmawiać ze społeczeństwem, z dziećmi i dorosłymi, przekazując im swoje idee i swój niepokój o losy świata.

W świetle materiałów, które zebraliśmy, zmienia się również obraz samego Korczaka. To nie tylko typowy inteligent-społeczny z przełomu XIX i XX wieku, ofiarny konsyliarz warszawski, człowiek głęboko tkwiący w życiu, czuły jak sejsmograf na wszelkie bolączki i niedole, twórca wybiegający swoją myślą i działalnością w przyszłość. To również człowiek tragiczny, borykający się z otaczającym go światem i ze sobą samym, szukający własnej, samostnej drogi — tak było od lat młodzieńczych aż do tragicznej śmierci.

Gdy mowa o Korczaku, widzimy go zazwyczaj jako człowieka skoncentrowanego całkowicie i bez reszty na sprawach dziecka. W ciągu prawie 50 lat, nieustannie i wytrwale, gromadził obserwacje, analizuje i opisuje specyficzne zachowania dzieci, ich sposób reagowania, myślenia, wyrażania swoich potrzeb i pragnień.

Dziecko, którym zajmuje się Korczak, jest zawsze dzieckiem konkretnym, z określonego środowiska, z określonej sytuacji życiowej, żyjące w tej a nie innej epoce historycznej. Stąd w jego twórczości pojawiają się owe dzieci ulicy, dzieci warszawskiej nędzy, dzieci salonu, dzieci kiborka, dzieci na koloniach letnich, dzieci w szkole carskiej, dzieci w niepodległej Polsce po I wojnie światowej, dzieci kibucowe, które poznał w czasie dwukrotnego pobytu w Palestynie, dzieci z okresu II wojny światowej i getta.

To dogłębne zainteresowanie dzieckiem ujawniło się bardzo wcześnie, w ostatniej dekadzie XIX wieku i miało od początku swoisty charakter — można by powiedzieć — korczakowski.

By to lepiej zrozumieć, sięgnijmy do jego mało znanego artykułu-reportażu pt. „Nędza Warszawy” z roku 1901. Korczak opisuje między innymi bałaski składkowy, odbywający się na peryferiach miasta, u nędzarza. Większość gości jest nietrzeźwych. Korczak notuje: „Usiadłem na kufrze, gdzie obok grającego zgrupowały się dzieci i przyglądałem się tańcom, i słuchałem krótkich uwag nieletnich widzów”.

Jednego z małych chłopców bierze na kolana i wpatruje się w jego oczy: duże, szafirowe, lśniące z podniecenia, z odcieniem zdziwienia czy pytania. „Nagle wielki smutek mnie ogarnął — wyznał Korczak. Umrzesz, czy się wychowasz, a jeśli się uchwycisz, czym będziesz dziecko? (...) I wpatrywałem się w oczy chłopca i zdawało mi się, że się skarżę”.

Gdy nie tak dawno przeczytałem po raz pierwszy te słowa, pochodzące sprzed 80 lat, przeżyłem nagle uczucie olśnienia. Zobaczyłem Korczaka, jak żywego, z końca lat trzydziestych, gdy pracowałem w Domu Sierot na Krochmalnej jako początkujący wychowawca. Zobaczyłem go takiego, jakiego opisał siebie w „Nędzy Warszawy”. Tak, jak wówczas, zawsze był wśród dzieci, one obok niego. Dziecko na kolanach, wpatrzony w nieklamany smutkiem w jego oczy i jakby próbujący odczytać z tych oczu, co czeka te dzieci w życiu. Uświadomiłem sobie, że już wówczas, na początku XX wieku, zanim został lekarzem, wychowawcą, znanym pisarzem, miał ten charakterystyczny dla niego spo-

Ostatnia droga Janusza Korczaka z dziećmi — reprodukcja obrazu Bolesława Pacanowskiego.

Pod hasłem „Nigdy więcej wojny”, „Nigdy więcej Treblinka” odbyła się manifestacja pokojowa na terenie byłego niemieckiego obozu zagłady w Treblince, gdzie w 1942 r. hitlerowcy założyli obóz zagłady. Męczeńską śmierć poniosło 10 tys. Polaków i około 800 tys. Żydów. Na uroczystość — oprócz miejscowego społeczeństwa — przybyły delegacje młodzieży z krajowych i zagranicznych placówek oświatowo-wychowawczych noszących imię Janusza Korczaka.

(PAP)

sób bycia, kontaktowania się i rozmawiania z dziećmi. Już wówczas osaczał go głęboki niepokój o losy dzieci, niepokój, który go nie opuszczał do końca życia. Zrozumiałem to, a stało się to stosunkowo nie tak dawno, że ten niepokój Korczaka o losy dzieci wyrastał nie tylko z jego niezwykłej wrażliwości, z jego humanitaryzmu, lecz również, a może przede wszystkim, z tragicznej wizji świata.

Dziecko jawi się zawsze u Korczaka na tle jego wizji świata, wizji przejmującej, wręcz katastroficznej. Świat jest źle urządzony i źle rządzony. Panoszą się zło, krzywda, niesprawiedliwość. Ludzie nie umieją sobie poradzić ze swoimi problemami. Świat mierza nieuchronnie ku własnej zagładzie, samounicestwieniu. Żyją w nim dzieci. Wszelkie niedomagania w życiu społeczeństw (skutki wojen, nędzy, wyzisku, bezprawia) mszą się przede wszystkim na nich, istotach najbardziej bezbronnych, najsłabszych, najbardziej krzywdzonych, już od momentu narodzin.

W eseju pt. „Wiosna i Dziecko” z 1921 r. Korczak opisuje, z dużym zaskoczeniem, dzieci bawiące się na pogorzeliach I wojny światowej. Zastanawia się nad tym, czy ludzie wyciągną wnioski z tego, co nie tak dawno przeżyli. Najpełniejszy, najbardziej wstrząsający wyraz niepokoju o losy świata znajdujemy w „Senacie szaleńców” Korczaka, wystawionym w 1931 roku, gdy fala faszyzmu zaczęła zalewać Europę.

W 1933 roku — na jubileuszowym walnym zebraniu Towarzystwa „Pomoc dla Sierot” — Korczak mówił: „Jaka tragedia jest życie współczesne i jaka hańba jest dla tego pokolenia, które przekazuje dzieciom świat nieuporządkowany”.

Z tej nieustannie dokonywanej przez niego analizy sytuacji dziecka we współczesnym świecie, wyrastały typowo korczakowskie postulaty: „Nie wolno zostawić świata, jakim jest” — pisał w liście do przyjaciela. Nie umiał bowiem spokojnie przechodzić obok krzywd, jakie dostrzegał na każdym kroku, ani też obok spraw, które wymagały rozwiązania. Zł najwęższymi sprawami epoki, szukając od najmłodszych lat jakiegoś remedium, które uczyniłoby świat i ludzi lepszymi.

Uważał że „zreformować świat — to znaczy zreformować wychowanie”. W jego przekonaniu, od zmian, jakich należało dokonać w wychowaniu, może i powinna rozpocząć się naprawa świata. Wierzył że świat się odrodzi przez dziecko. Dziecko traktował jako nadzieję świata.

W związku z tym postulował, by porządkowanie spraw świata rozpocząć od porządkowania spraw dzieci.

Na czym ma polegać owo porządkowanie? Podstawowa myśl dotycząca tej kwestii i stanowiąca podstawę całej jego kon-

cepcji społeczno-pedagogicznej wysunął Korczak już w 1899 roku. W programowym artykule pt. „Rozwój idei miłości bliźniego w XIX wieku” wyjaśnia, że idea ta znalazła swój wyraz w walce o prawa ludzi ubogich, później — w hasle emancypacji kobiet, teraz zaś nastaje czas, by podjąć walkę o równouprawnienie dzieci”. Na wiele lat przed ogłoszeniem genewskiej „Deklaracji Praw Dziecka” stwierdzał, że dzieci stanowią jedną trzecią część ludności świata, należy się im zatem prawo, a nie z łaski, jedna trzecia wszelkich dóbr, jakimi ludzkość rozporządza.

Jednakże „porządkowanie spraw dzieci” nie może sprowadzać się wyłącznie do reform o charakterze materialnym, socjalnym, legislacyjnym, choć są one bardzo potrzebne. Chodzi o coś więcej. Przede wszystkim o to, by zapewnić dzieciom inną pozycję w świecie ludzi dorosłych. Chodzi o to, by radykalnej zmianie uległ cały układ stosunków łączących dzieci z dorosłymi. Układ ten jest — według Korczaka — nierównoprawny, niesprawiedliwy, krzywdzący dzieci, i to na każdym kroku, w każdym środowisku i w każdej instytucji wychowawczej.

Rozwijając tę ideę, Korczak stał się twórcą jedynej w swoim rodzaju, oryginalnej historiozofii. Wykazywał, że historia ludzkości była dotąd głównie historią ludzi dorosłych, sprawy dzieci traktowano zawsze marginalnie. Dzieci, czyli „lud małosrośli” stanowiły i stanowią w społeczeństwie klasę uciskaną, pańszczyźnianą, lekceważoną, zbywaną byle czym, całkowicie uzależnioną od dobrej woli, humorów, a często kaprysów ludzi dorosłych, którzy żyją swoim życiem, nie chcąc i nie umiając wnikać w rzeczywiste potrzeby i pragnienia dzieci. Rodzice, wychowawcy, nauczyciele głoszą deklaracyjnie miłość do dzieci, ale w gruncie rzeczy nie rozumieją, nie wiedzą „jak kochać dziecko”.

☆

Co należy uczynić, by dokonała się owa postulowana przez Korczaka zmiana całego układu stosunków łączących dorosłych i dzieci, by nastąpiło rzeczywiste równouprawnienie dzieci?

Od czasu, gdy Ellen Key ogłosiła XX wiek „stuleciem dziecka” wiele podjęto działań, by postulat ten urzeczywistnić. Świadczą o tym, m.in., kolejne wersje „Deklaracji Praw Dziecka”, począwszy od genewskiej (1924), a kończąc na ONZ (1948, 1959). Praca ta nie ustaje. W tym kierunku działa również UNESCO i UNICEF i wiele innych organizacji.

Jednakże nawet w tych dokumentach, które dotychczas ogłoszono i które są bardzo potrzebne, prawa dzieci ujmowane są zbyt wąsko, przeważnie w kategoriach protekcjonizmu (państwowego i społecznego), głównie w kategoriach opiekuńczych. Są to sprawy doniosłe, ale wciąż nie awangardowe, nie dostatecznej mierze naczynego postulat Korczaka, by traktować dzieci jako pełnowartościowych, równych nam ludzi.

„Dzieci nie będą dopiero, ale już są ludźmi” — pisał w roku 1899. Są ludźmi w każdej chwili swego życia, na każdym etapie rozwoju, pod niektórymi zaś względami przewyższają dorosłych (emocjonalnością, wrażliwością, spontanicznością, autentycznością). „Nie ma dzieci — są ludzie” — stwierdzał. Wynika z tego, że dorosli powinni uszanować prawo dziecka, by było sobą, tzn. takim, jakim jest, jakim może czy pragnie być. Życie dziecka bowiem, jak każdego człowieka, ma samostną, niepowtarzalną wartość.

Należy zatem tworzyć warunki i pomagać dzieciom, by stawały się sobą, by dopracowywały się własnego, odpowiadającego im systemu wartości etycznych, społecznych, kierujących ich sposób myślenia, odczuwania, działania, rozwiązywania codziennych problemów życiowych.

W 1919 roku mówił Korczak do wychowanków opuszczających Dom Sierot: „Nie wam nie damy. Nie damy Boga, bo go sami musicie odszukać we własnej duszy, w samotnym wysiłku. Nie damy Ojczyzny, bo ją odnaleźć musicie własną pracą serca i myśli. Nie damy Miłości człowieka, bo nie ma miłości bez przebaczenia, a przebaczać — to móżół, to trud, który każdy musi sam podjąć. Damy wam jedno: tęsknotę za lepszym życiem, którego nie ma, ale kiedyś będzie, za życiem Prawdy i Sprawiedliwości. Może ta tęsknota doprowadzi was do Boga, Ojczyzny, Miłości”.

W tym okolicznościowym wystąpieniu mieści się niemal cała ideologia pedagogiczna Korczaka. Powiedziałbym nawet więcej — program wychowawczy w kwestiach najważniejszych. Z tego programu wynika, że:

— Nie ma takich wartości, które można by przekazać czy zaszcześcić dzieciom niejako od zewnątrz, narzucając je ogólnie w postaci raz na zawsze ustalonej i obowiązującej, potwierdzonej przez różnego rodzaju autorytety (świeckie i religijne).

— Wartość staje się znaczącą i kształtuje życie człowieka, gdy dojrzewa w nim stopniowo i nieustannie rozwija się.

— Do każdej wartości, jeśli ma być ona uzewnętrzniona, zinternalizowana i uznawana przez człowieka, każdy musi docho- dzić sam, własnym trudem, cierpieniem, błądząc i szukając, ciągle korygując własny sposób myślenia i działania.

— Jeśli człowiek podejmie taki wysiłek, trud, móżół, wówczas dopiero staje się sobą, czyli staje się kimś. W przeciwnym razie pozostanie marionetką, istotą manipulowaną, ulegającą bezmyślnie różnym obiegowym stereotypom.

Uznanie i przyjęcie takiego programu działania oznacza daleko idącą zmianę pozycji dziecka i pozycji dorosłego w procesie wychowania. W dotychczasowym, tradycyjnym kształcie wychowanie miało charakter jednostronny. Polegało głównie na tym, że ludzie dorosli, obdarzeni specjalnymi uprawnieniami i autorytetem nie jako z urzędu, narzucali dzieciom swoje wzory, gusta, upodobania, wymuszali na nich posłuszeństwo, podporządkowywali je ogólnie ustalonym zaleceniom, normom, rygorom.

W ujęciu Korczaka i jego własnej działalności, wychowanie przestaje być procesem jednostronnym, jednokierunkowym. Wychowanie — według Korczaka — to wzajemne oddziaływanie na siebie — pełnoprawnych ludzi, człowieka na człowieka, dorosłego na dziecko, ale i dziecka na dorosłego. A zatem — nie tylko my wychowujemy dzieci, ale dzieci wychowują również nas, jesteśmy przez dzieci wychowywani. W ten sposób Korczak rozwijał idee, sformułowaną jeszcze przez Lwa Tolstoja, który pytał: „Kto u kogo ma się uczyć: dzieci od nas, czy my od dzieci?”. Sam byłem świadkiem, że Korczak nieraz sięgał do tej właśnie rozprawy Mędrca z Jasnej Polany.

Ale czy umiemy uczyć się od dzieci? Często nie umiemy nawet ich wysłuchać. Jednakże rozsądni rodzice, wychowawcy, nauczyciele zdają sobie sprawę i mają poczucie, że bardzo wiele zmienia się w nich samych pod wpływem stałego obcowania z dziećmi. W tym miejscu powiedziałbym więcej: nie można w sposób trwały i głęboki oddziaływać na dzieci nie dokonując zmian w sobie samym, nie pracując nad sobą, nie korygując własnych nastawień i zachowań.

Jeśli te ogólne twierdzenia chcielibyśmy przetłumaczyć na język codziennych konkretnych działań, to wyróżnia się dezideraty pod adresem nas samych.

★

Trzeba umieć wejść w zaczerowane królestwo dzieci, tak, jak to czynił Korczak. Trzeba nauczyć się patrzeć na świat z pozycji dziecka, jego oczyma. Trzeba umieć po dziecięcemu cieszyć się i smucić. Trzeba uwolnić się od skorupy sztucznej dorosłości, nadrzędności i wszechwładzy.

Idąc śladami Korczaka, należałoby zrozumieć i uszanować codzienny, ogromny, niekiedy bolesny trud fizyczny i psychicznego wzrastania dzieci, dojrzewania, poznawania siebie i poznawania otaczającego świata, przezwycięzania własnych słabości i trudności zewnętrznych. W tym trudzie wzrostu trzeba dzieciom pomagać, współdziałać z nimi, jak najbardziej empatycznie.

Biorąc pod uwagę doświadczenia Korczaka, trzeba wspólnie z dziećmi ustalać normy współżycia, w jednakowym stopniu obowiązujące dzieci i dorosłych. Unikniemy wówczas podwójnej moralności. Tak właśnie było w Domu Sierot na Krochmalnej i w Naszym Domu na Bielanych. W obydwu placówkach panowała niepodzielnie zasada praworządności odnoszącej, że człowiek jest winien posłuszeństwo nie człowiekowi, ale wspólnie ustalonym prawom. Na straży tych praw stały specjalnie powołane agendy życia społeczności dziecięcej: Sejm, rada sądowa, sąd koleżeński. Ten ostatni czuwał nad tym, by w codziennym życiu placówki utrzymywały się i funkcjonowały główne założenia etyki korczakowskiej: chęć zrozumienia każdego niewłaściwego postępków, wzajemne przebaczenie sobie, wyrozumiałość, dobroć, tolerancja. W poglądach i doświadczeniach Korczaka przekształcenie się luźnej zbiorowości wychowanków w zorganizowaną społeczność dziecięcą może dokonywać się tylko wówczas, jeśli będzie to społeczność pracująca, kultywująca precyzyjne wykonywanie każdej czynności, choćby najbardziej prymitywnej, kultywująca wysiłek i starania małych pracowników jutra (jak nazywał ich Korczak), kultywująca narzędzia pracy. Praca w systemie wychowawczym Korczaka była nie tylko niezbędnym warunkiem istnienia ludzi, ich sposobem bycia, ale również warunkiem rozwoju ich osobowości. Praca, stosunek do pracy, sposób jej wykonywania, uzyskiwane tzw. jednostki pracy, stanowiły główny problem i miernik pozycji, prestiżu każdego wychowanka w zespole. Aktywne uczestnictwo wychowanków w różnych dziedzinach życia społeczności dziecięcej wymaga od nich dużego wysiłku, stałej intensywności pracy nad sobą, samowychowania. Są to niejako dwie strony tego samego medalu. Pracując razem z innymi i dla innych, trzeba nieustannie regulować swoje potrzeby i zachowania — i to nie w obawie przed karą czy wychowawcą, ale biorąc pod uwagę istniejące prawa i opinie najbliższych kolegów, rówieśników. Przychodzi to niełatwo, nie zawsze udaje się wyzbyć popędliwości, agresywności, nadmiernej chciwości, nieuczciwości, niesolidności, braku dokładności. Przewyższaniu tych słabości winien służyć cały system zabiegów i poczynań.

Tak właśnie było u Korczaka. Kontynuując tradycje Korczaka można stworzyć taki system wychowania, który odpowiada dzieciom, w którym dzieci będą dobrze się czuły, jako istoty pełnoprawne, mające wiele do powiedzenia w każdej dziedzinie życia, my zaś będziemy mieli poczucie, że razem z dziećmi budujemy nowy model życia, którego może jeszcze nie ma w skali masowej, ale który może być. Jeśli nie był utopią w czasach Korczaka, dlaczego miałby być utopią za naszych czasów?

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

BEZ OWIJANIA W BAWELNĘ

Podobał mi się artykuł Marli Fie „Czy jesteśmy bez winy” — „Głos” nr 3/86. Myślę, że właśnie na łamach „Głosu” powinny się odbywać bojowe polemiki na temat działalności edukacyjnej. Jeśli nie będziemy się spierać, niewiele nowego wniesiemy do szkół.

Rozmawiajmy szczerze, dlaczego teraz mniejszą popularnością cieszą się zajęcia pozalekcyjne, typu twórczego, artystycznego szczególnie? Dlaczego tylu dobrych i doświadczonych nauczycieli odchodzi na odpoczynek, albo odchodzi ze szkoły w ogóle? A jak dzielimy różne satysfakcje? Czemu tylu wychowawców stroną od pracy

społecznej w środowisku? Czy w procesie oceniania pedagogów uwzględniane są wszystkie istotne momenty ich pracy? Czy nauczyciel zdecydowanie ambitny, niewątpliwie przodujący w pracowitości, czytelnictwie i biegłości warsztatowej, nie odmierzający urzędowo swojego czasu w obcowaniu z uczniami koniecznie musi być traktowany — pod różnymi względami — tak samo, jak inni, bo to jest demokracja? Czy dyrektorzy faktycznie tak mało mają w szkołach do powiedzenia?

Z krytyką zawodu nauczycielskiego walczymy stosowaniem wysokich wymogów wobec siebie. Popularyzujemy model wychowawcy, jako człowieka o szerokim spojrzeniu na rzeczywistość społeczną, bardzo aktywnego intelektualnie, podgrzewającego drożdże w środowisku pozaszkolnym, popularyzujemy model życzliwego ludziom humanisty, umiającego przekształcić panujące stosunki zmierzając ku coraz lepszemu.

STANISŁAW ŚWINIARSKI
Brody

NIE OGLADAĆ SIĘ NA INNYCH

Po lekturze „Głosu” nr 9/86 mogę stwierdzić, że pismo to rzeczywiście jest w dużej mierze głosem samych nauczycieli. Jako tygodnik społeczno-oświatowy ma charakter uniwersalny. Dobrze, że nie wyręcza pism metodyczno-pedagogicznych. „Głos” przez swoją zawartość treściową dociera do każdego nauczyciela, chociaż nie jest przez wszystkich czytany (słusznie zauważa to jeden z „dziesięciu sprawiedliwych”). W każdym numerze jest coś interesującego. Zawarta w nim przeszłość, teraźniejszość i przyszłość ZNP, oświaty, wychowania. Są nasze ludzkie i zarazem nauczycielskie sprawy, osiągnięcia, zmartwienia, małe i wielkie, jednostkowe i wspólne dramaty.

Jest też zdecydowana wola walki o lepszą przyszłość polskiej szkoły, o godność naszego zawodu. A kształt przyszłości polskiej szkoły zależeć będzie w decydującej mierze od samych nauczycieli. Od wielkości tych, co życiem i pracą zaświadcza, że dla człowieka ważniejsze jest „być” niż „mieć”. No, właśnie, być wśród uczniów, razem z nimi, jak p. Joanna Wallich mówiła o sobie w pracy konkursowej „Zimno — ciepło”. Pani Joanna mówi, że jest zwyczajna, żyje radościami i kłopotami swych wychowanków, nie szczędzi im czasu i nie przelicza go na złotówki. Wyznaje, że potrzeby służenia innym nauczyły jej wychowawca — harcerski instruktor i... matka. Od takiego wyznania, robi się nam rażniej.

Podobnego optymizmu doznałem na spotkaniu nauczycielskich pokoleń zorganizowanym przez Zarząd Oddziału ZNP w Siemkowie, a także na plenarnym posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego w Sieradzu. I tu, i tam nauczyciele mówili o sobie, o swojej pracy, o tym, co mogą z siebie dać szkole i innym ludziom. Mimo różnicy wieku i doświadczenia wszyscy byli zgodni co do tego, że powinnością nauczyciela jest tworzyć przodowanie, marsz przeciw przeciętności.

MOTYWACYJNY SYSTEM PŁAC?

DOSKONAŁIĆ...

Wielki błąd popełniają ci, którzy chcieliby radykalnie zreformować dotychczasowy system płac. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że konsekwencje takiego postępowania byłyby szkodliwe. Obecna sytuacja w tym względzie niekoniecznie musimy określać (chyba ironicznie) mianem świętego spokoju, bowiem nawet system przyznawania nagród i nagminne odstępstwa od niego potrafią zrobić spore zamieszanie. Łatwo można przewidzieć, iż wprowadzenie zmian w systemie płac nauczycieli może okazać się o wiele gorsze niż istnienie w minionym okresie dwóch związków zawodowych w jednym zakładzie.

Należałoby doskonalić aktualny system, bez naruszania jego podstawowej struktury. Co zatem zostawić, a co zmienić?

Proponuję pozostawić bez zmian jako w pełni zasadne:

Dotychczasową tabelę i kryteria płacy podstawowej, z wyłączeniem rubryki odnoszącej się do wykształcenia (stopień n. doktora). W oświacie klasycznym wykształceniem powinno być tzw. wyższe magisterskie. Doktorat — moim zdaniem — to nie wykształcenie, a specyficzna forma samokształcenia, szczególnie przydatna w pracy pedagogicznej. Wyróżniana powinna być dodatkami, może tak jak np.: za stopień specjalizacji, ale chyba wyższym. Nie sądzę, aby liczba doktorów w oświacie przekraczała liczbę kilkudziesięciu osób, a

A życie niesie, niestety, nowe „niespodzianki”. Przykład Kraśnika przedstawiony w artykule „Wstrząs” rzeczywiście przeraża. Przeraża brak zdolności do samoczystczenia się zespołów nauczycielskich z jednostek nieuczciwych, wręcz niegodziwych. Zespoły dość chętnie uczestniczą w procesie wyrównania i nagradzania nauczycieli, z napiętnowaniem zła jest gorzej. Raczej oglądamy się na dyrektora, inspektora, wizytatora. „Niech oni upominają nierzetelnych, my się nie będziemy narażać kolegom”.

Co mogą zrobić środki przekazu w sprawie tworzenia klimatu zachęty? Pokazywać więcej ludzi dobrej roboty. Pokazywać imiennie także tych, którzy nie lubią wypełniać swoich obowiązków.

W poszukiwaniu różnorakich mechanizmów samoregulujących w zespołach nauczycielskich popieram myśl redaktora Z. Pawłowskiego, w sprawie zmiany systemu nagradzania. Uważam, że powinniśmy nagradzać częściej i jednocześnie mniejszymi kwotami. Zbyt duże różnice kwotowe nie są dobrze przyjmowane. Ale mimo to zachęcam inspektorów oświaty i wychowania do utworzenia trzech stopni nagród. Wprowadzenie ich spowoduje ilościowe zwiększenie, stworzy możliwość obdarowania większej liczby nauczycieli.

Jestem też całym sercem za wprowadzeniem motywacyjnego systemu płac dla nauczycieli. Proponuję, aby ok. 30 proc. wynagrodzenia przeznaczyć na fundusz premii, który byłby wypłacany w oparciu o wewnętrzny szkolny regulamin przyznawania. Sądzę, że motywacyjny system płac będzie mógł zapewnić psychiczne bezpieczeństwo tym, którzy pracują powyżej przeciętności.

To za sprawą między innymi motywacyjnego systemu płac nowatorstwo pedagogiczne ze zjawiska nadzwyczajnego może stać się powszechnym, zwyczajnym.

STANISŁAW GRODZIŃSKI

PRAWO DO RYZYKA?

Z dość mieszanymi uczuciami przeczytałem artykuł pt. „Prawo do ryzyka”, zamieszczony w „Głosie” nr 2/86. Autorzy H. i J. Kilianek mają niewątpliwie dużo racji. Można, jak się okazuje, pisać z zaangażowaniem i interesująco. Oby było więcej takich publikacji! Trafiają w sedno i skłaniają do refleksji.

Nie mogę jednak zgodzić się z twierdzeniem, że „gdy nauczyciel ponosi klęskę, odpowiedzialność spadnie wyłącznie na niego”. Przecież za poziom nauczania i wychowania w każdej szkole, na który składa się praca określonego zespołu nauczycielskiego, ponoszą również odpowiedzialność osoby powołane do programowania i nadzorowania tej pracy oraz udzielania każdemu nauczycielowi potrzebnej pomocy. Nauczyciel nie jest sam! Znajduje się w określonym zespole ludzi, wchodzi w skład rady pedagogicznej i innych ogniw planujących i koordynujących indywidualne poczynania (np. zespół wychowawców klasowych). Początkujących powierza, się opiece doświadczonych pedagogów.

No i jest jeszcze... młodzież. Gdy nauczyciel zdobędzie jej zaufanie i poparcie dla swoich inicjatyw, nie trudno wówczas o pełną realizację wszystkich zamierzeń i satysfakcję z pracy.

Na uwagę zasługuje rozbudowany system doradztwa pedagogicznego. Jego formy i metody nie zawsze może się doskonale, ale kryją się tutaj poważne rezerwy i możliwości zwiększenia skuteczności pracy nauczycielskiej, np. poprzez eliminowanie błędów i usterek. Samokształceniowy zespół metodyczny stanowi odpowiednie forum do stawiania pytań i opracowywania sposobów postępowania w tysiącach różnych sytuacji wychowawczych, jakie występują w szkole.

Prawo nauczyciela do ryzyka można pojmować i interpretować różnie. Jeżeli założymy, że ciężą na nim taka sama odpowiedzialność, jak na lekarzu, prawniku czy oficerze LWP, to nie powinien on mylić się i popełniać błędów. Ich skutki bowiem mogą być nie tylko nieprzyjemne, ale nawet tragiczne dla innych. Gdy weźmiemy pod uwagę rangę i aspekt społeczny zawodu, trudno wówczas o okoliczności łagodzące!

W przypadku eksperymentów dydaktycznych czy wychowawczych nauczyciel nie ryzykuje sam. Część odpowiedzialności bierze na siebie dyrektor szkoły, który udzielił zezwolenia na podjęcie eksperymentu, rada pedagogiczna oraz opiekun naukowy z ramienia instytutu względnie uczelni.

Chodzi o to, aby indywidualne decyzje podejmowane w codziennych kontaktach z młodzieżą na lekcjach lub zajęciach pozalekcyjnych były wyważone i racjonalne. Tutaj każdy nauczyciel zdany jest wyłącznie na siebie. Musi wybierać, spośród wielu, najbardziej skuteczne metody i środki dydaktyczne.

ADAM WINDAKIEWICZ
Bielsko-Biała

zatem nie powinni oni stanowić „kłopotu” dla administracji.

Pozostawić należy także dotychczasową formę zapłaty za godziny ponadwymiarowe, płatne wychowawstwem klasy, płatne przedmiotowe zajęcia pozalekcyjne (kółka), efektywnie realizowane, a także wszystkie rodzaje nagród. Zrezygnować natomiast z zapłaty za sprawdzanie prac z jęz. polskiego, włączając ten element do oceny pracy nauczyciela. Zakładam też, a wynika to z postulatów ZNP, że honorowanie stopni specjalizacji zawodowej będzie jednak procentowe.

Ponadto istotnym novum, które proponuję, to premia okresowa (nie mylić z okresami w nauce) lub tzw. dodatek aktywizacyjny wg następujących ogólnych zasad:

● o celu przyznania dodatku aktywizacyjnego praca nauczyciela musi być oceniana — w przybliżeniu wg kryteriów np.: jak na I stopień specjalizacji zawodowej i przez podobny skład zespołu oceniającego, bez egzaminu teoretycznego;

● z wnioskiem o ocenę i ewentualny dodatek może wystąpić dyrektor szkoły lub zainteresowany nauczyciel;

● po uzyskaniu co najmniej wyróżniającej oceny, zespół wnioskuje o przyznanie dodatku aktywizacyjnego;

● dodatek przyznawany byłby na czas określony — na 4-5 lat;

● chcąc uzyskać dodatek po tym okresie, postępowanie ocenające dorobek nauczyciela należy bezwzględnie powtórzyć. W tym czasie efekty pracy nauczyciela powinny być co najmniej utrzymane na tym samym poziomie lub wyższym. Obniżenie wyników byłoby brakiem podstawy do przyznania dodatku;

● szczególnie akcentowane i wymagane do uzyskania wysokiej oceny powinny być nowatorskie działania nauczyciela;

● w przypadku rażących uchybień w pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej — dodatek może być cofnięty przed upływem obowiązującego okresu;

● dodatek aktywizacyjny przyznawany byłby nauczycielom, dyrektorom szkół oraz nauczycielom metodycznym w wysokości 10 do 30 proc. płacy zasadniczej w zależności od wkładu pracy, skali czy zakresu osiągnięć.

Zaprezentowaną zmianę w systemie wynagradzania można by wprowadzić na ograniczonym terenie, np. trzech województw. Po roczne-

próbę nastąpiłaby jej weryfikacja o nowe doświadczenia i wprowadzenie w całym kraju lub rezygnacja z niej

Analizując dotychczasowe, niestyczne zróżnicowane propozycje nie uważam za słuszne, aby premiować poszczególne, nieraz bardzo wąskie, sfery działań jak np.: opieka nad pracownią, drużyną harcerską, wspomniany już język polski itp. Nie będzie to bowiem zapłata za twórczy stosunek do pracy, a za jakiś sporadyczny czy „pokazowy” sukces. Zresztą akceptując taką formę wynagradzania doszlibyśmy do tego, że ktoś upomni się o zapłatę za dyżur na przerwie międzylekcyjnej.

Niestuszy wydaje się też wniosek o premiowanie obecności w pracy. Jeśli w innych zawodach ma to miejsce, jest to infantylizm, którego nasze środowisko nie powinno akceptować, a tym bardziej naśladować.

Moje propozycje pragnę zakończyć refleksją. Zupełnie nie podzielam optymizmu R. Grabowskiego („Głos” nr 11/86), który w swojej wypowiedzi konstatuje: „w socjalistycznej szkole stosujemy socjalistyczne zasady wynagradzania”. A może wprawdzie zrealizujemy hasło: „w socjalistycznej szkole kreujemy socjalistyczną świadomość nauczycieli”. To już — moim zdaniem — nie jest frazes, bo określona świadomość i tylko ona potrafi prawdziwie motywować do wszelkich, a zwłaszcza twórczych działań. Jeśli to osiągniemy, określenie kryteriów premiowania najlepszych z nas będzie zabiegiem czysto formalnym.

Jak sobie dotychczas radziliśmy z wyróżnianiem, niech świadczy podobna do obecnej dyskusja na łamach „Głosu” sprzed kilku lat, a zatytułowana: „Komu dodatek?” Polecam wspomnianą lekturę bardziej zapalczywym reformatorom.

MARIAN DEPTUŁA
Pietrzykowiec
woj. bielskie

KONSTYTUCJA 3 MAJA

STANISŁAW DZIECIOŁOWSKI

USTAWA RZĄDOWA.

PRAWO UCHWALONE.

Dnia 3. Maja, Roku 1791.



w WARSZAWIE,

w Drukarni Uprzywilejowanej M. GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. M.

DOBRO RZĘDU NAJWYŻSZEGO

3 maja 1791 roku obradujący na Zamku Królewskim w Warszawie Sejm uchwalili, przy aplauzie większości posłów i przy protestach nielicznej, lecz upartej mniejszości Ustawę Rządową, w swej preambule nazwaną Konstytucją Narodową. Siedmiodzinna batalia sejmowa była tylko końcowym etapem długotrwałych, umiejętnie prowadzonych działań.

Dzieło reform podjęto w obliczu zagrożenia niepodległego bytu państwowego, niestety już w czasie kiedy Rzeczpospolita miała bardzo małe szanse na obronę swej całości i suwerenności, okrojona przez pierwszy rozbiór. Rzecznikami programu odrodzenia i unowocześnienia systemu tak państwowego, jak i społecznego byli światli, patriotyczni przedstawiciele stanu szlacheckiego, nieliczni mieszczaństwo oraz kler. Trudność leżała w tym, że przeciętny szlachcic — podmiot życia politycznego, trwał w przekonaniu, iż system, w którym żyje, jest, jeśli nie najlepszy, to w każdym razie naturalny i całkiem dobry. Ignorancji w sprawach publicznych towarzyszyły polityczna naiwność, przesady społeczne i zapęczenie — umiejętnie wykorzystywane przez agencję zaborczych sąsiadów. Przed obozem postępu jawiło się więc pierwsze zadanie — ukazanie ogółowi szlacheckiemu zagrożenia zewnętrznego i wewnętrznych słabości ojczyzny, podważenie owego samozadowolenia, by zmusić do refleksji, a następnie — wskazanie drogi reform. Czynili to już Stanisław Leszczyński i Stanisław Konarski, ale bez większych rezultatów; umiarkowany projekt reformy prawa zwany kodeksem Andrzeja Zamoyskiego — Sejm odrzucił w 1780 r., bez merytorycznej dyskusji.

W październiku 1788 r. rozpoczął obrady Sejm nazwany później Czteroletnim lub Wielkim. Mniej więcej po roku działało w nim stronnictwo patriotyczne, któremu przewodzili Ignacy i Stanisław Potoccy, Hugo Kołłątaj, Stanisław Małachowski, książę Adam Czartoryski. Reformatorzy nawiązali współpracę z królem, a także z siłami pozasejmowymi. To Kołłątaj był głównie inspiratorem demonstracji przedstawicieli 141 miast królewskich, którzy kierowani przez prezydenta Starej Warszawy Jana Dekerta, przeszli w słynnej „czarnej procesji” przez ulice stolicy oraz wręczyli królowi i przedstawicielom sejmu memoriał uchwalony na zjeździe przedstawicieli miast. Były w nim postulaty dopuszczenia reprezentantów miast do obrad sejmowych poświęconych sprawom miast, rozciągnięcia na mieszczańską przywileju „neminem captivabimus” oraz prawa nabywania dóbr ziemskich. Większość tych postulatów została spełniona w ustawie o miastach z 1791 r. Równocześnie uchwalono ustawę o sejmikach, m. in. odbierającą prawo głosu szlachcie — nieposesjonatom; było to z pozoru niedemokratyczne, ale ograniczało plagę zdobywania przez magnaterię głosów przekupstwem. Wpływ na postawę posłów i na tok obrad Sejmu miała także lewica obozu reform. Kołłątaj skupił wokół siebie grupę polityczną, zbierającą się zresztą w jego domu na Solcu, przez późniejszych historyków nazwaną Kuźnicą Kołłątajowską. Ujawnił się wśród nich nawet nurt plebejski; krytykując system feudalny propagowali hasła reformy radykalnej. Bezpośrednich sukcesów politycznych nie odnieśli, ale wspomagali z zewnątrz walkę na forum sejmowym.

Funkcjonowały już ustawy reformujące niektóre dziedziny życia publicznego, działały instytucje oświatowe i kulturalne, postępowało unowocześnianie armii, samorządu i administracji, sądownictwa, wreszcie — życia gospodarczego. Konieczna była jednak modernizacja całego systemu ustrojowego. Po (powiedzielibyśmy dzisiaj) ekspertyzach i studiach, po długich dyskusjach, w początkach 1791 r. powstał projekt ustawy dotyczącej generalnie ustroju państwa. Przygotowano go w tajemnicy, chociaż przy udziale króla i marszałka sejmu Stanisława Małachowskiego. Wieczorem 2 maja 83 posłów i senatorów podpisało „asekurację” — zobowiązanie popierania projektu. Jego wniesienie miało nastąpić w czasie, kiedy część potencjalnych oponentów nie powróciła jeszcze z wielkanocnych wakacji sejmowych, ale i tak termin przyspieszono. Trzeba było ubiec działania przeciwników, zwłaszcza jurgielników na żołądek imperatorowej rosyjskiej. Zamiast, jak zrazu planowano 5 maja, wniesiono projekt nazajutrz. Rozpoczęto ten dzień obrad od odczytania doniesień zagranicznych o groźnych dla Rzeczypospolitej poczynaniach dworów obcych. Był to zabieg psychologiczny, aby wniesienie projektu reformy umacniające państwo. Patriotyci forsowali skrócone postępowanie: poruszenie warszawskiej ulicy optującej za uchwaleniem Konstytucji też było przez nich nieco sterowane. Kiedy liczba oponentów na sali zmalała, projekt przegłosowano i król zaprzysiągł ten akt.

Ustawa Rządowa, wydana przez króla „wraz ze stanami skonfederowanymi w liczbie podwójnej naród polski reprezentującymi” składa się z preambuły oraz rozdziałów o następujących tytułach: I. Religia panująca, II. Szlachta ziemianie, III. Miasta i mieszczaństwo, IV. Chłopi włościanie, V. Rząd czyli oznaczenie władz publicznych, VI. Sejm czyli władza prawodawcza, VII. Król, władza wykonawcza, VIII. Władza sądownicza, IX. Regencja, X. Edukacja dzieci królewskich, XI. Siła zbrojna narodowa.

Język Konstytucji nie jest prawniczo suchy, ale mimo precyzji prawnej żywy, z elementami agitacyjności, zaś rozwiązania przyjęte przez całość Konstytucji, jak i w jej poszczególnych punktach są argumentowane.

Motywy zasadnicze „konstytucji narodowej” wyklada jej preambuła. Przedstawicielstwo narodowe rozpoznało „zadawnione rządu naszego wady” i sięgając do naj-

lepszych tradycji patriotycznych i obywatelskich przełamuje przeszkody, „które w nas namiętności sprawować mogą”. Posłowie działają „wolni od hańbiącej obcej przemocy nakazów (...) dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia ojczyzny naszej i jej granic”, deklarują, że kierują się wartościami najwyższymi, a są nimi „niepodległość zewnętrzna i wolność wewnętrzna narodu, którego los w nasze ręce jest powierzony”. Treści doktrynalne wykładają następnie rozdziały V—VIII. Widzimy tu m. in. wpływ teorii Jana Jakuba Rousseau.

„Wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu. Aby więc całość państw, wolność obywatelska i porządek społeczności w równej wadze na zawsze zostawały, trzy władze rząd narodu polskiego składać powinny i z woli prawa niniejszego na zawsze składać będą, to jest: władza prawodawcza w stanach zgromadzonych, władza najwyższa wykonawcza w królu i Straży i władza sądownicza w jurysdykcjach na koniec ustanowionych lub ustanowić się mających”. Poświęcony Sejmowi rozdział VI głosi: „Izba poselska jako wyobrażenie i skład wszechwładztwa narodowego będzie świątynią prawodawstwa (...) Sejm zawsze gotowym będzie: prawodawcy i ordynaryjny (...) Wszelko i wszędzie większością głosów udecydowane być powinno: przeto liberum veto, konfederacje wszelkiego gatunku i sejmy konfederackie jako duchowi niniejszej Konstytucji przeciwne, rząd obalające, społeczność niszczące, na zawsze znosimy”. Przełamując fatalną zasadę i praktykę partykularyzmu, wiązania posłów instrukcjami od szlachty danego regionu, postanowiono „iż posłowie na sejmikach obrani w prawodawstwie i ogólnych narodu potrzebach podług niniejszej Konstytucji uważani być mają jako reprezentanci całego narodu, będąc składem ufności powszechnej”.

Stwierdzono niezależność władzy sądowniczej, ustalono instancje sądowe. „Oprócz sądów w sprawach cywilnych i kryminalnych dla wszystkich stanów, będzie sąd najwyższy sejmowy zwany, do którego przy otwarciu każdego sejmiku obrane będą osoby. Do tego sądu należeć będą występy przeciwko narodowi i królowi czyli prawnemu status”. I wreszcie: „nowy kodeks prawa cywilnych i kryminalnych przez wyznaczone przez sejm osoby spisać rozkazujemy”. Dawało to okazję nie tylko do zastąpienia anachronicznego ustawodawstwa, lecz także otwierało możliwość daleko idących reform.

Rozdział XI zatytułowany „Siła zbrojna narodowa” stanowił: „Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna za ogólnej siły narodu”. Konstytucja utrzymywała stanowią podział społeczeństwa, nieco go modyfikując. Potwierdzono „stanowi szlacheckiemu wszystkie swobody, wolności, prerogatywy, pierwszeństwa”. Zarazem, w wieku dominacji magnackiej, przypomniano, że „wszystką szlachtę równymi być między

sobą uznajemy”. Apelując do honoru i poczucia obywatelskiego wskazywano każdemu szlachcicowi obowiązek obrony ojczyzny i jej wprowadzonego nową Konstytucją ustroju. Za część składową Konstytucji uznano uchwalony wcześniej akt prawny „Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej”. Otwierało to drogę rozwijania praw mieszczańskich. Rozdział poświęcony chłopom-włościanom głosił, że „lud rolniczy, spod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność (...) pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy”. Skromny to dar, ale przecież stanowiący wyłom w systemie poddaństwa, uznanie chłopów za część narodu mającą „prawo do praw”.

Konstytucja dokonała zmian w ustroju państwa oraz wyzwoliła, jak żaden dotąd akt prawny, znaczne siły społeczne. Otworzyła też epokę nowoczesności w dziejach polskiego życia politycznego, zainspirowała nowe formy działań politycznych. Już 21 maja 1791 r. odbyło się inaugurujące posiedzenie Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej, które wielu badaczy uważa za pierwsze nowoczesne stronnictwo polityczne w Polsce. Spełniało zresztą współczesne warunki tego pojęcia, mając program polityczny, statut organizacyjny i regulamin obrad, zasady przyjmowania członków. Zgromadzenie było przeniknięte ideą nadrzędnego interesu narodowego, jego założyciele deklarowali, że powoduje nimi „obywateli gorliwość o dobro publiczne”. Pragnęli zjednywać, nie dzielić, stosować zasady kultury politycznej zarażać je tworząc.

Uchwalenie Konstytucji wywołało protesty i przeciwdziałania mniejszości: reakcyjnej części magnaterii oraz wstecznej i zapęzonej części szlachty. Za namową jawnych sprzedawczyków zwrócili się oni o pomoc do imperatorowej Katarzyny II — gwarantki „praw kardynalnych”, szlachty polskiej. Nastąpiła rebelia targowicka, wkroczenie armii rosyjskiej i uchylenie „rewolucyjnej” Konstytucji przez Sejm Grodzieński. Nastąpił II rozbiór Polski, Insurekcja Kościuszkowska i upadek Rzeczypospolitej. Powstanie 1794 r. pod przywództwem Kościuszki, odbywało się już nie pod hasłem obrony Konstytucji, lecz narodu, jego niepodległości, całości praw. Ten czyn zbrojny, na owe czasy rewolucyjny, uruchomił nowe, szersze siły, zwłaszcza plebejskie i chłopskie. W epoce powstań narodowych tradycja Insurekcji, bogatsza o nowe tradycje walk powstańczych — w pewnym sensie konkurowała z tradycją 3 Maja.

Obalenie przemocą Konstytucji nie oznaczało upadku jej idei; wykazywały one zdziwiającą zdolność adaptacji i funkcjonowania w odmiennych warunkach ustrojowych, współkształtowania świadomości następnych pokoleń. Żaden z ruchów politycznych, które z punktu widzenia swych ideologii ustosunkowywały się do przeszłości narodu i chciały kształtować świadomość współczesnego sobie pokolenia — nie pozostawał obojętny wobec Trzciomajowej Konstytucji. Ową akt dziejowy zapisał się na stałe, jako przełomowy, w historii Polski, a zespół idei w nim zawarty, czy może przezeń zapoczątkowanych — jest częścią składową polskiej świadomości narodowej.

Anonimowa zrazu rozprawa „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja” z 1793 r. (okazała się później dziełem Kołłątaja, Franciszka Ksawerego Dmochowskiego i Ignacego Potockiego) zapoczątkowała w polskiej literaturze historycznej, prawnej i politycznej nurt głębszych badań i sporów. Przetłumaczona przez Samuela B. Lindęgo na niemiecki — spowodowała wyjście tej tematyki na forum europejskie; dotarła także do rąk Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, co przyczyniło się do ich zyczliwych sądów o Konstytucji. „Potępiła ona dotąd niesłusznie Polska, jako siedlisko barbarzyństwa i depcącego prawa ludzkie feudalności, pokazała w ustawach sejmiku konstytucyjnego, że w prawdziwym oświeceniu, rozsądnym prawodawstwie, uczuciu i szanowaniu praw ludzkich, najświetlejszym w Europie narodom wyrównała” — pisali autorzy wymienionej rozprawy. „Przy wszystkich swych wadach konstytucja ta widnieje na tle rosyjsko-prusko-austriackiej barbarii jako jedyne dzieło wolnościowe, które kiedykolwiek Europa Wschodnia samodzielnie stworzyła” — napisał później Marks.

Dziś do tradycji Konstytucji 3 Maja sięga zwłaszcza Stronnictwo Demokratyczne, traktując ją jako akt otwierający historię nowoczesnej myśli demokratycznej w Polsce. Idee Konstytucji to postawienie na świadomość społeczną, na zdolność do refleksji, samokrytyki i przezwyciężania przeszkód społeczno-psychologicznych. To idea niepodległości podniesiona do rangi prawa narodu, idea państwa silnego poparciem społeczeństwa świadomych obywateli. Państwa rządzonego, stale reformowanego, polepszanego, traktowanego jako wspólne dobro najwyższego rzędu. To idea znajdowania porozumienia w obliczu zagrożenia, idea rozumnego patriotyzmu. aktywnych postaw i pracy obywatelskiej, wszechstronnego postępu. Jako inspirujące i kształtujące współczesne pokolenie Polaków idee te wpłatają się w dzieło budowy Polski Socjalistycznej.

LIMITY ZAROBKÓW EMERYTÓW

Prosimy o informację, ile możemy zarobić w całym 1986 roku, aby nie zawieszono nam emerytury? Jesteśmy nauczycielami-emerytami z Katowic. Na tym terenie zawód nauczycielski nie jest uznany jako deficytowy.

Wynagrodzenie emerytów (rencistów) za pracę w niepełnym wymiarze godzin nie może przekraczać 168 tys. zł w roku kalendarzowym. W deficytowych zawodach nie ogranicza się wysokości wynagrodzeń. Przy okazji przypomnijmy, że przy obliczaniu rocznego wynagrodzenia nie bierze się pod uwagę m. in. nagród jubileuszowych i trzy-nastek.

Jeżeli nauczyciel odchodzi na emeryturę 31 sierpnia, do końca 1986 roku może zarobić tylko 1/3 z kwoty 168 tys. zł, czyli 56 tys. zł, nie ryzykując zawieszenia emerytury lub renty. (Podstawa prawna: rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie osiągania wynagrodzeń lub innych wynagrodzeń przez osoby uprawnione do emerytury, Dz. U. nr 9 z 1986 r.)

TERMINY WYPŁATY DODATKU ZA WYSLUGĘ LAT

Umowę o pracę podpisałam 1 grudnia. W 1985 r., właśnie 1 grudnia, minęły 3 lata mojej pracy i nabyłam prawo do dodatku za wysługę lat. Wypłacono mi go dopiero pod koniec stycznia, razem z wypłatą tylko za styczeń. Sądziłam, że powinnam otrzymać dodatek także za grudzień. (Wanda S., woj. leszczyński)

Tak, Koleżanka ma rację. Dodatek jest wypłacany z dołu w terminie wy-

płatę wynagrodzenia począwszy od pierwszego dnia miesiąca kalendarzowego następującym po miesiącu, w którym nauczyciel nabył prawo do dodatku (lub prawo do wyższej stawki dodatku), jeżeli nabycie prawa do dodatku nastąpiło w ciągu miesiąca, np. 10, 15 grudnia. Natomiast jeżeli prawo do dodatku nastąpiło pierwszego dnia miesiąca, tak jak w przypadku Koleżanki, 1 grudnia — dodatek wypłacany jest za dany miesiąc czyli grudzień. A więc Koleżanka powinna otrzymać go przy wypłacie wynagrodzenia grudniowego.

CZY NAUCZYCIEL MOŻE NIE PODPISAC „KARTY OCENY PRACY”?

Kto powinien wchodzić w skład zespołu oceniającego pracę nauczyciela i czy może on nie podpisać „Karty oceny...”, nie zgadzając się z jej treścią? (Jarosława Ch., woj. gdańskie)

Oceny pracy nauczyciela dokonuje organ bezpośrednio nadzorujący szkołę, w której nauczyciel jest zatrudniony, na podstawie opinii zespołu, w którego skład wchodzi: dyrektor szkoły, nauczyciel metodyk lub nauczyciel tej samej lub pokrewnej specjalności, przedstawiciel związku oraz rady pedagogicznej. Zespół sporządza opinię, po wysłuchaniu nauczyciela.

Ocenę wpisuje się do „Karty oceny pracy” zawodowej nauczyciela, która zawiera datę dokonania oceny, treść oceny, podpis i stanowisko dokonującego oceny oraz podpis nauczyciela, stwierdzający zapoznanie się z treścią oceny. A więc podpis w tym przypadku nie oznacza akceptacji przez nauczyciela jego treści, a li tylko zapoznanie się z nią. (Kon.)

PODYPLOMOWE STUDIUM RELIGIO-ZNAWSTWA przy WYDZIALE FILOZOFII I SOCJOLOGII Uniwersytetu Warszawskiego ogłasza przyjęcia na studia specjalistyczne z zakresu różnych dyscyplin religioznawstwa.

Studia trwają cztery semestry; w pierwszym roku studiów (dwa semestry) zajęcia dydaktyczne odbywają się raz w tygodniu (w czwartki, godz. 16—20). W trzecim i czwartym semestrze słuchacze wybierają — zgodnie z własnym zainteresowaniem — jedną z niżej wymienionych specjalizacji: teorii i metodologii religioznawstwa, filozofii religii, socjologii religii, prawa wyznaniowego, etnologii i etnografii religioznawstwa, etyki, religii poza-chrześcijańskich.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczycielka wychowania przedszkolnego oraz stolarz podejmą pracę na wsi. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wencka Barbara, Dunowo, 76-024 Świeszyno. 200

Magister nauczania początkowego poszukuje pracy na wsi. Warunek: mieszkanie rodzinne. Hanna Zakrzewska, 86-331 Boguszewo, woj. Toruń. 201

Mgr anglistyki o specjalności nauczycielskiej poszukuje pracy. Warunek — mieszkanie. Oferty: Stanisław Tybor, Os. Sikorskiego 10/4, 32-200 Miechów. 202

Mgr filologii germańskiej, lektor języka niemieckiego podejmie pracę od września 1986 roku. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Danuta Chmielewska ul. Prowent 4, 62-035 Kórnik, woj. poznańskie, tel. 17-03-94 (dzwonić jak do Poznania). 203

Nauczycielka — mgr filologii polskiej z 13-letnim stażem pracy, podejmie pracę w woj. stołecznym w szkole średniej lub podstawowej od września 1986 r. Warunek — mieszkanie rodzinne. Oferty: Anna Dynak, 41-303 Dąbrowa Górnicza, Kasprzaka 20 35, tel. 64-21-58. 205

Małżeństwo po studium nauczycielskim (praca technika, nauczanie początkowe) ze stażem pracy 3 lata, podejmie pracę na wsi. Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 206.

Małżeństwo — politolog, romanistka (wyższe wykształcenie), podejmą pracę w szkole od września 1986 r. Warunek: mieszkanie rodzinne. Tomasz Waśniewski, ul. Mickiewicza 22/17, 59-300 Lublin. 207

Małżeństwo (magister filologii polskiej oraz magister pedagogiki w zakresie nauczania początkowego i plastyki) 10-letni staż, podejmie pracę. Warunek: 3-pokoje- we mieszkanie. Oferty: Barbara Pierzchałska, 88-100 Inowrocław, ul. Zubrzyckiego 9/123. 208

Nauczycielka biologii (wyższe wykształcenie) 3-letni staż pracy) podejmie pracę w szkole. Warunek: mieszkanie. Wydawnictwo Współczesne 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12. Biuro Ogłoszeń dla nr 209.

PIECZĄTKI wykonuje: wyrób pieczętek 26-200 Końskie, ul. 22 Lipca 130. Dla instytucji zamiejscowych wysyłamy za załączeniem pocztowym. 204

KOŁO ABSOLWENTÓW

LICEUM PEDAGOGICZNEGO w Świdwinie

organizuje

IV Zjazd Absolwentów w dniach 24—25.05.1986 r.

Potwierdzeniem udziału jest wpłata 3 000 zł na konto Koła Absolwentów w Banku Spółdzielczym w Świdwinie nr 933311-52155-132-4 do dnia 10 maja 1986 r. K 193

NACZELNIK GMINY

13-324 Grodziczno

woj. toruńskie

zatrudni od zaraz

zastępcę inspektora oświaty i wychowania. Zapewnia się mieszkanie rodzinne w nowo wybudowanym domu nauczyciela, wskazane by było małżeństwo nauczycielskie. K 194

W ramach specjalizacji obowiązuje za-liczenie wykładu monograficznego, seminarium dyplomowego, napisanie pracy dyplomowej i złożenie egzaminu z wybranej specjalizacji. Wykładowcami w Podypłomowym Studium Religioznawstwa są profesorowie i docenci z Uniwersytetu Warszawskiego, Polskiej Akademii Nauk i innych ośrodków akademickich. Studia te są przeznaczone dla absolwentów różnych wyższych uczelni, aktualnie pracujących w różnych zawodach, studentów ostatniego roku studiów.

Podanie o przyjęciu na studia wraz z życiorysem, odpisem dyplomu magisterskiego lub zaświadczeniem o przygotowywaniu pracy magisterskiej oraz ankietą personalną należy składać lub przysłać pocztą do dnia 15 czerwca 1986 roku w sekretariacie studium, ul. Karowa 18, 00-324 Warszawa, pokój nr 104. Sekretariat udziela informacji telefonicznie (20-03-81 wew. 702) we wtorki, godz. 10—13 i czwartki, godz. 12—15. O przyjęciu na studia decyduje rozmowa kwalifikacyjna.

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Hanna Drachaj (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępcza sekretarza redakcji) Maria Kamińska (sekretarz redakcji) Teresa Konarska (kierownik działu) Jerzy Krasniewski (kierownik działu) Barbara Kuzarska (redaktor techniczny) Zofia Milie (kierownik działu) Bożena Niedziółka Szczyńska (redaktor naczelny) Włodzisław Salanek (kierownik działu) Henryk Witalewski (kierownik działu) Zdzisław Nowak Jan Rócki (redaktorzy graficzni) Marek Suchecki (fotoreporter) Kierownik administracyjny - Teresa Grochowska, korekta - Irena Kościelniak Hanna Kallnowska

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa Telefon: 26-10-11 26-34-20 27-66-30

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje, zakłady pracy, lokalizowane w miastach wojewódzkich, poza miastami, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach instytucji, zakłady pracy, lokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkałą na wsi w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wskazy, dokonywane, blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa Książka Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przysyłają RSW „Prasa Książka Ruch” Centrala Kolpomału Prasy Wydawnictwo ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniobiorców indywidualnych 100 proc. dla zleceniobiorców instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj: za granicę: — do 10 listopada na I kwartał i półroczną następnego oraz na cały rok następnego — do 10 października na II kwartał i półroczną następnego oraz na cały rok następnego — do 10 września na III kwartał i półroczną następnego oraz na cały rok następnego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1986 r. kwartalnie — 195 zł półrocznie — 390 zł; roczne — 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24 11, wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 100 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 100 zł; kredytowe: komunikaty 210 zł, nekrologi — 180 zł, reklamy 180 zł za 1 cm².

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86 NIP (NDFKSU) 35923 Dł ISSN 0017-1263 Zam. 840 P-58.

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

zatrudni od dnia 1.09.1986 r.

małżeństwa nauczycielskie, wymagane jest wykształcenie wyższe mgr. z przygotowaniem pedagogicznym o specjalności:

● matematyka ● język polski ● wychowanie fizyczne ● historia ● psychologia.

Oferujemy mieszkanie rodzinne. Oferty prosimy kierować pod adresem: Urząd Miejski 59-320 w Polkowicach, Inspektor Oświaty i Wychowania. K 197

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

66-400 Gorzów Wlkp.

zatrudni

od 1 września 1986 r.

chórmiistrza do prowadzenia dziecięcego chóru miedzyzszkolnego. Wymagany jest minimum 3-letni staż pracy oraz opinia z poprzedniego miejsca pracy. Istnieje też możliwość zatrudnienia współmałżonka każdej specjalności nauczycielskiej. Dla kandydata gwarantuje się mieszkanie rodzinne na terenie miasta Gorzowa Wlkp.

Oferty zgłaszać do Urzędu Miejskiego w Gorzowie Wlkp. — Wydział Oświaty i Wychowania. K 195

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

57-250 Złoty Stok woj. wałbrzyskie

zatrudni

z dniem 1 września 1986 r.

małżeństwo nauczycielskie z pełnymi kwalifikacjami pedagogicznymi o stażu pracy powyżej 5 lat o specjalnościach:

● historia ● wychowanie muzyczne ● wychowanie techniczne ● filologia rosyjska ● filologia polska ● fizyka.

Zapewnia się mieszkanie rodzinne (2 pokoje, kuchnia, łazienka — 66,79 m²). Możliwość objęcia stanowiska dyrektora szkoły podstawowej. Zgłoszenia prosimy przysłać pod adresem: Urząd Miasta i Gminy 57-250 Złoty Stok. K 196

INSPEKTOR

OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Gościńcu 78-120

woj. koszalińskie

zatrudni

od 1 września 1986 r.

małżeństwo nauczycielskie z pełnymi kwalifikacjami pedagogicznymi o specjalnościach: nauczanie początkowe i kultura fizyczna. Zapewniamy mieszkanie rodzinne w domu nauczyciela. K 210

INSPEKTOR

OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Żelechlinku

tel. 17-14

woj. piotrkowskie

zatrudni

z dniem 1 września 1986 r.

małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: mgr. wychowania fizycznego i zajęcia praktyczno-techniczne (wykształcenie wyższe).

Zapewnia się mieszkanie M-4 z wygodami w budynku szkoły K 199

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH NR 1

99-320 Zychlin, ul. Narutowicza 84a telefon nr 60 woj. płockie

zatrudni

z dniem 1 września 1986 r.

nauczycieli o specjalnościach:

● inżynier elektronik-automatyk ● bibliotekoznawstwo ● pedagogika (praca na stanowisku wychowawcy w internacie) ● filologia polska ● wychowanie muzyczne, plastyczne (praca w świetlicy szkolnej).

Zapewniamy dla małżeństwa nauczycielskiego mieszkanie M-4 z wygodami (1 piętro). K 198

„OD REJA DO LECA”

Ta książka ma dużą wadę: kosztuje 900 złotych! Poza tym — raczej zalety i to liczne. „Mała Muza — od Reja do Leca. Antologia epigramatyki polskiej” — brzmi tytuł. Rzecz ukazała się nakładem PIW na początku tego roku w wyborze i opracowaniu Aliny Siomkajło.

Jest to tysiَاعstronicowy tom fraszek polskich i komentarzy do nich. Fraszek — czyli „wytworów poetyckich najmniejszego formatu” — jak to zreczenie określiła autorka opracowania.

A zebrała ona tych „wytworów” ponad dwa tysiące. Fraszek, figlików, krótkich bajek, drobnych wierszy lirycznych pióra około 250 poetów z pięciu stuleci — od renesansu do dziś. Przy czym na fraszkę XX wieku przypada około trzeciej części całej książki.

Różnorodnym tekstem literackim towarzyszą w „Małej Muzie” opracowania na miarę monografii epigramatu czy fraszki polskiej. Książkę otwiera wstęp, zamyka postowie, a przed „zawartością” każdego wieku znajdujemy obszernie wprowadzenie. Antologia ma też przeróżne indeksy, objaśnienia, dane o autorach, a nawet słownik nazw mitologicznych.

Obszerny materiał literacki i sposób jego przedstawienia wskazują na to, że chodzi o coś więcej niż przegląd poezji lekkiego lotu, o coś innego nawet niż w Tuwimowskiej słynnej antologii — „Cztery wieki fraszki polskiej”.

„O Reja do Leca” — to swoista panorama kultury, dziejów myśli, poglądów, upodobań. To jakby kolejny „Pola-ków portret własny”.

Czy książkę czyta się łatwo, a ponieważ chodzi o fraszki — czy przyjemnie? Pożyteczna byłaby tu odpowiedź Jana Kochanowskiego, który wyjaśnia, że i wśród jego wierszy

Najdziesz... fraszkę dobrą, najdziesz złą i średnią,

Nie wszystko mury wiedzą materyją przednią;

Z boków cegłę rumiejszą i kamień ciosany,

W pośrodek sztuki kładą i gruz brakowany”.

Skoro do braków (z dużą przesadą!) przynaję się mistrz czarnoleski — to czy można żądać pełnej doskonałości od innych poetów? Toteż całość antologii „Mała Muza” przedstawia sobą dokładnie wyselekcjonowany dorobek autorów lepszych i słabszych; zbiór wierszy, które dzisiejszego czytelnika zadowolą lub nie.

Poczucie humoru i kryteria urody wiersza stale się przecież zmieniają i nie wiadomo, czy nasze współczesne są już doskonałe.

Omaewiany wybór czytać można fragmentami, za to zaglądać do niego często. Nądmiar żartów pochłanianych jednym ciągiem byłby chyba nie na miejscu, choć i fraszki bywają — i to im się chwali — nie tylko zabawne.

Lękając się żartów, które zwietrzały, szukałem drobnych wierszy poważnych, refleksyjnych... Ale co tu mówić: całość czyta się dobrze. Lubimy i rubaszną muzę sarmacką Reja lub Potockiego, czarnoleską fraszkę Kochanowskiego, lidzbarską bajkę księcia biskupa. Dużo trzeba by wymieniać.

Zresztą nie o same nasze gusty chodzi. O wiele ważniejszy od nich wydaje się dokument czasu zawarty w niezliczonych polskich fraszkach.

„Nieprzebrany okazał się zbiór epigramatyki polskiej w jej dotychczasowej historii” — pisze Alina Siomkajło — „Ze stulecia na stulecie twórczość tego rodzaju szczyty się bezkryzysową karierą, idzie w tyście. Żaden wybór nie sprostą całej krasie choćby tylko przedniejszych odmian i wątków epigramatu”.

Raz po raz wskazuje też autorka opracowań na społeczną i obywatelską rolę „Małej Muzy”. Sławi twórczość żaków-wagantów, tak obfitą i liczącą się w opinii publicznej, że nawet ich paszkwile stanowiły kiedyś załączek wierszowanej publicystyki.

Wysoka była również ranga szesnastowiecznej fraszki szlacheckiej, która „rodzi się i krąży na sejmach, w obozach, w akademickim środowisku padewskim Kochanowskiego, w życiu małopolskich dworów, w uczonym kręgu biskupów Myszkowskiego i Padniewskiego; przy dworze wawelskim...”, a także w słynnym Babinie, majątku Pszonków w ziemi lubelskiej.

Ow Babin — to, jak pamiętamy, stolica staropolskiej fraszki i satyry, która angażowała nawet ludzi tej miary co Rej, Kochanowski, Trzeciecki, Sęp Szarzyński... „Męzowie ci doszli bowiem do wniosku, że dobro ojczyzny wymaga nie tylko chwalby, lecz i sztyderstwa” — cytuję Jasienicę autorka komentarza — „Uprawiali je (czyli to sztyderstwo) w Babinie katolicy w dobrej zgodzie z ewangelikami wszelkich odmian oraz z arianami”.

Ale antologia „Od Reja do Leca” zwraca szczególną uwagę na czasy nam bliższe i zupełnie bliskie. Przy czym fraszka XX wieku jest bogactwem tak zróżnicowanym, że w tym felietonie zmieszczą się zaledwie fragmenty jej ocen i omówień, zdwartych w opracowaniu cennej książki.

„Prawie każdy wybitniejszy poeta dwudziestolecia — pisze Alina Siomkajło — posiada oryginalną zdolność aforystycznego myślenia i umiejętność szafowania dowcipem, nąostrzoną na metaforycznej grze znaczeń. Prawie każdy dorzuca garść utworów drobnych, kuszących czytelnika...”.

Pełno jest w twórczości tego czasu „wesolej herezji” i liryczno-groteskowej drwiny. Najdoskonalszym jej wyrazem były oczywiście przedwojenne wiersze Gałczyńskiego, nieraz aż tak niezrównane w swym nastroju jak słynna fraszka „O naszym gospodarstwie”:

„O, zielony Konstanty, o srebrna Natalio!

Cała wasza wieczera dzbanuszek z konwalią;

wokół dzbanuszka skrzacik chodzi z halabardą,

broda siwa, lecz dobrze splamiona musztardą,

widać podjadł, a wście przejedł i fanty —

O, Natalio zielona, o, srebrny Konstanty!”

Później epigramat polski zmienia się w przeróżne mi-gawki z piekła okupacji. Oto „Pościg” Izabelli Czermakowej:

„Strzał chybił. Wciągnęło mnie w nurt złocisty zboże,

Złowrogi tupot kroków mięknie wśród bławatów,

Warknął motor: ucicha szwargotu staccato —

Skowronek wydzwaniania mi życie — wśród bezdroży”.

Jako mniej lub bardziej stały współtowarzysz polskiego życia rozwija się fraszka współczesna. Znajduje ona swych wyznawców nie tylko między poetami. Oto jeden ze słynnych „Wesotych smutków” Tadeusza Kotarbińskiego:

„Gdy starca, choć jeszcze jary,

Za to właśnie czcąc, że stary,

Wówczas order jest przypięty

Do Achillesowej pięty”.

Ale coraz częściej się zdarza, iż uśmiech fraszki niknie. Brakuje oddechu na bujny żart, czas się staje coraz bardziej poważny. Trzeba raczej

„Tak pisać, aby nędark

myślał, że pieniądze.

A ci, co umierają:

że to narodziny”.

Fraszka się nie przeżywa. Pewna jej osnowa staje się coraz częściej cechą każdej niemal wypowiedzi współczesnego artysty — wolnej od wielostowia i lapidarnej, choć poważnej.

Dobitnie to wyraził autor „Myśli nieuczesanych” Stanisław Jerzy Lec:

„Nie wrzucaj słów do wiersza prosto z gęby woru.

Słowa poezji wiążą jak słowa honoru”.

przed META

MIECZYSLAW BILSKI

DOKOŁA RÓWNIKA

— Jestem nietypowy — powiedział o sobie, i wyjaśnia: — Biegam 40 lat. Obliczyłem, że tygodniowo przebiegam ok. 50-60 km, na rok wypada więc ok. 3 tys. km. Latwo teraz przeliczyć, iż w ciągu swego dorosłego życia (zacząłem biegać mając 22 lata) przebiegłem 120 tys. km. a więc trzykrotnie obie-głem kulę ziemską!

Tą krótką i zarazem matematyczną refleksją podzielił się ze mną doc. dr hab. Zygmunt Kuraś ze stołecznej AWF. Wrócił ostatnio z gór, gdzie przez trzy miesiące szkolil studentów w zakresie opanowania technik biegowych na nartach. Uczyl podwójnego kroku (novum) skoordynowanego z pracą ramion: jedno odepchnięcie nogi z kroku lyżowego i jedno odepchnięcie się kijkami — i tak na zmianę.

Doc. Kuraś biegał wraz ze studentami, pokonując dziennie kilkanaście a nawet kilkadziesiąt kilometrów.

Biegał kiedyś wyczynowo. Zda-je sobie sprawę, że utrzymanie kondycji i wytrzymałości wymaga z jednej strony samozaparcia i codziennego treningu, z drugiej zaś troski o to, by z niczym nie przesadzić. Mówi: — Nie ma nic gorszego, jak darowanie sobie jakiegos dnia, tygodnia czy miesiąca i rezygnacji z treningu osobistego. Taki sposób podejścia szkodzi i może doprowadzić do dość przykrych konsekwencji. Tak więc trening należy regularnie, upatrując w tym — obok potrzeby — również przyjemność. I zaraz dodaje: — Zwykły spokojny spacer na dystansie 6—10 km u zdrowego człowieka, poza poprawą apetytu nie powoduje większych zmian w jego biologicznej strukturze. Praktyka potwierdza, iż tylko duży, dostosowany do indywidualnych możliwości osobniczych wysilek roz-ladowuje stresy psychiczne i kształtuje właściwe, potrzebne w życiu funkcje organizmu.

Niech każdy, kto szuka odpowiedzi na pytanie, jak utrzymać się w dobrej formie i co robić, by własna wytrzymałość nie bu-dziła zastrzeżeń, wykona nastę-pujący test (pierwszy trening):

— spacer na 10 km zamieniamy na intensywny marsz lub trucht,

— robimy to w momencie i w sytuacji dla nas trudnej, np. w stanie zmęczenia psychicznego (po jakiejś naradzie , trudnej dyskusji, po egzaminach lub wyczerpującej umysł pracy).

Po takim autotreningu, nie-stety, nie odczuwamy pozytywnych skutków, ba — poczuwamy się nieco znęzani i niezadowoleni. Niektórzy wątpliwą w sens treningu. Drugi trening:

— dystans — 10 km dzielimy na 5 odcinków po dwa kilometry i pokonujemy go z dużo większą intensywnością,

— duży do roz-ladowania na-pięcia psychicznego i odnowy psychicznej.

Z wypowiedzi uprawiających systematycznie ćwiczenia biegowe wynika, że tylko odpowiednio intensywny bieg (rzecz prosta po wcześniejszym przygotowaniu organizmu do wysilku) powoduje u nich dekoncentrację uwagi i myśli od spraw nurtujących ich pod-czas zajęć służbowych — na sprawy i sytuacje występujące pod-czas treningu.

— Poznałem bardzo dobrze na własnej skórze ów relaksacyjny stan organizmu powstały w wyniku treningu — mówi doc. Kuraś. Jeden z moich doktorantów w swojej pracy badawczej z grupą młodych ludzi, którzy nie uprawiali sportu wyczynowo, udowodnił, że:

— trening biegowy wzmacnia samopoczucie człowieka i oddzia-luje korzystnie na jego pracę zawodową,

— ludzie, którzy systematycznie i intensywnie (zgodnie ze swymi możliwościami) uprawiają tren-ing, lepiej są motywowani do życia i skuteczniej pracują,

— trening rzutuje na wypo-czynek, którego każdy łaknie, ale wypoczywać trzeba aktywnie,

— intensywny trening jest w stanie roz-ladować u trenującej osoby najcięższe stresy i pobu-dzi do podejmowania trudnych działań.

Wytrzymałość, która wpływa na relaksyjny stan organizmu, znakomicie kształtuje trening tzw. non stop — triathlon (1 km pływanie na jeziorze, bieg na 15 km i zaraz po tym jazda na rowerze na dystansie 50 km). Eksperti twierdzą, iż ta najnowsza dyscy-plina rekreacyjno-sportowa robi na świecie wręcz furorę i wzbudza uznanie w środowisku lekar-skim. Znane są przypadki wyzdrowień ludzi, którzy podjęli trening triathlonowy!

— Urozmaicenie oto czego trzeba każdemu, kto ćwiczy, twierdzi Z. Kuraś. — Jeśli zmienia się rodzaj obciążeń przedzej można dojść do perfekcji w dążeniu do poprawienia swego stanu psy-chicznego i eliminowania stanów zmęczenia.

Podobnie jak zachęty, poja-wiły się również sygnały ostrze-gawcze w tonie nie zalecającym treningu, który wiele osób podej-muje w wyniku mody na sport, snobizmów itd. Na pewno za kiegoś żart można uznać orga-nizowanie biegu maratońskiego na trasie Melbourne-Sydney (dy-stans ok. 800 km) obliczonego na udział ludzi o skłonnościach masochistycznych lub takich, którzy szukają w ludzkich kontaktach elementów samoudręczenia i tor-tur psychicznych.

Doc. Z. Kuraś: — Umiar po-trzebny jest zawsze i wszędzie nie tylko zresztą w sporcie. To fakt, że adaptacja ludzkiego organizmu nie zna granic, ale po co go przemęcać, jeśli — dawkując mu wysilek — można jednocześnie godzić przyjemne z pożytecznym? Odstępstwa od pewnego optimum kończą się patologią. Nie dajmy się więc zwariować i pamiętajmy, że podejmując tren-ing musimy się kierować de-wizą: organizm mamy niewy-mienny i musimy go bardzo szanować.

Znacznie łatwiej i szybciej, jak podkreślają fachowcy, ulegają przystosowaniu takie układy orga-nizmu jak serce, płuca niż np. kończyny dolne, które obciążać należy niezbyt intensywnie (sprzyja temu pierwzemu kierunkowi trening wioślarski, kajakarski, pływanie). Nasze formy ewolu-cyjne, jak stwierdził niezwykły wybitny fizjolog prof. St. Ko-złowski, zbyt długo bazowały na kończynach górnych i stąd kłopoty z kończynami dolnymi, które nie nadążają za wymaganiami.

Podejmując trening osobisty zawsze miejmy na uwadze ten ważki problem...

OPINIE

SPORT O PÓŁNOCY

Wiadomo nie od dziś, że programy sportowe TV oglądają miliony. Wśród tych milionów są miliony uczniów szkół podstawowych i średnich. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie terminy ich nadawania. Otóż większość telewizyjnych transmisji sportowych — a właściwie retransmisji, bo imprezy te są, na ogół, rozgrywane w godzinach popołudniowych — nadawana jest w późnych, nawet bardzo późnych, godzinach nocnych. Przykłady?... Jest ich bez liku, wystarczy przypomnieć retransmisje z mistrzostw Europy w tenisie stołowym, hokeju, rozgrywek piłki nożnej.

W związku z powyższym pragniemy — wraz z nauczycielami i wychowawcami — zaprotestować! Uważamy, że transmisje sportowe o północy są niewskazane. Oglądający je uczniowie — często dojeżdżający do szkół i wstający o piątej czy szóstej rano, aby zdążyć na pociąg czy autobus — zjawiają się na lekcjach zmęczeni, niedospani. Wielu dosłownie zasypia na lekcjach. Ostatnio nauczyciele często słyszą takie mniej więcej usprawiedliwienia: — Nie mogę się skupić, jestem senny, gdyż do późna w nocy oglądałem sprawozdanie sportowe w TV.

Oczywiście, panowie z telewizji od razu znajdą wytłumaczenie. Oglądanie ich produkcji nie jest jednak obowiąz-kowe i w każdej chwili okienko można wyłączyć! Można, tylko, że rodzice tak postępujący spotykają się ze zdecydowanym protestem swoich dzieci. Często — bardzo często dochodzi na tym tle do nieporozumień rodzinnych. Czy tak musi być?...

Przecież można ten program ułożyć inaczej — w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem. Sport jest dobry w godzinach popołudniowych lub wieczornych, a nie o północy!

Czy nasza młodzież i nie tylko ona musi chodzić zaspana w poniedziałki i inne dni tygodnia?

(ZP)

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Na obradach Prezydium ZG ZNP: problemy rew-loryzacji; zebrania sprawozdawczo-wyborcze w od-działach — Zgorzelec, Łódź, Radom ● O etyce zawo-du nauczyciela — wypowiedzi teoretyków i prakty-ków.

POLSCĘ LUDOWĄ W DEMOKRATYCZNE STRONNICTWO

ANDRZEJ RAJEWSKI

ZESZYTY HISTORYCZNE
„GŁOS NAUCZYCIELSKI”
75
1986

swa, nawiązującą do wydawanego przez przedwojenny ruch demokratyczny piśmiennictwa „Epoka” i rozwój prasy Stronnictwa Demokratycznego. Obok organu SD, „Tygodnika Demokratycznego” oraz dziennika „Ilustrowany Kurier Polski”, od września 1957 r. zaczęło się ukazywać nowe pismo codzienne SD: „Kurier Polski”.

Zgodnie z decyzjami VI Kongresu rozbudowana została baza i rozszerzony program pracy politycznej i ideowo-wychowawczej wyrażającej się w nowych formach szkolenia, pracy klubowej oraz prowadzonej poprzez prasę i wydawnictwa. Wpływało to na dalszy wzrost liczby członków SD, zwłaszcza w pierwszej połowie lat 60-tych, a przede wszystkim na rozszerzanie się ich zaangażowanie w działalność rad narodowych, organizacji społecznych, związkowych, samorządowych. Rosła w ten sposób społeczna przydatność, a zatem ranga i znaczenie członków, ogólnie i instancji stronnictwa w życiu kraju.

Umacnianiu politycznej pozycji i społecznego autorytetu stronnictwa w kraju dobrze służył dokonywany w tych latach w oparciu o „Założenia Programowe” VI Kongresu postęp w rozwoju myśli ideowo-programowej oraz koncepcji politycznych SD. Czyniły one ze stronnictwa ważny składnik frontu sił socjalistycznych, dokonujących głębokich przeobrażeń w życiu kraju, kształtujących polski system polityczny, doskonalących strukturę społeczno-gospodarczą. Znajdowało to dobitny wyraz we wzmożonej działalności SD w Sejmie, radach narodowych, w organizacjach społecznych i samorządowych.

Szczególną aktywność wykazywał Klub Poselski SD, w działalność parlamentarną, w uchwalane decyzje i ustawy wnosząc wiele myśli i rozwiązań, wynikających wprost z programu ideowo-politycznego stronnictwa. Wpływało to na utrwalanie w szeregach członków SD poczucia współodpowiedzialności za losy kraju w ramach na nowo ukształtowanego systemu tróipartyjnego oraz systemu przedstawicielskiego, zwłaszcza poddanych decentralizacji rad narodowych.

VII Kongres SD w lutym 1961 r. rozwijał myśl ideową „Założeń Programowych” poprzedniego Kongresu, w czasie obrad i w przyjętej Uchwale głów-

ny akcent spoczął jednak na funkcjach i zadaniach bazy społecznej SD w realizacji planu pięcioletniego 1961—65. Szczególnie wiele uwagi poświęcono sprecyzowaniu stanowiska SD w sprawie roli i zadań inteligencji w budowie socjalizmu, podkreślając wagę sojuszu inteligencji z klasą robotniczą. „Inteligencja — czytamy w uchwale — odgrywa zasadniczą rolę w tworzeniu nowych wartości w dziedzinie nauki, techniki, kultury i oświaty, w praktycznym zastosowaniu osiągniętych w tych dziedzinach wyników oraz w przekazywaniu społeczeństwu wiedzy i wartości kulturowych. Inteligencja spełnia więc funkcje nieodzowne w budowie ustroju socjalistycznego. Pełne wykorzystanie wiedzy, kwalifikacji i umiejętności inteligencji zależy od właściwego stosunku władzy ludowej do problemów zawodowych, społecznych i bytowych inteligencji oraz od właściwej postawy inteligencji wobec sprawy budownictwa socjalistycznego”.

W odniesieniu do bazy społecznej reprezentującej drobną wytwórczość i rzemiosło, Kongres precyzował zadania gospodarcze, podkreślając szczególnie ich działalność usługową, w tym na rzecz wsi, oraz konieczność perspektywicznej ich stabilizacji w gospodarce narodowej.

Kolejne rozwinięcie myśli ideowo-programowej SD stanowiły przyjęte na VIII Kongresie SD w lutym 1965 r. „Wytoczne Programowe”, które określały cele ideowo-polityczne, miejsce i rolę SD w Polsce Ludowej.

Stronnictwo określiło się jako partia demokratyczna nowego typu, stojąca na gruncie demokracji socjalistycznej i współdziałająca w budowie socjalizmu w Polsce. Będąc partią niemarksistowską, skupia swych członków na zasadzie socjalistycznego zaangażowania politycznego, a w jej szeregach jest miejsce dla ludzi o różnej postawie światopoglądowej — zarówno wierzących, jak i niewierzących.

W ujęciu „Wytocznych Programowych” Stronnictwo Demokratyczne formułowało swój program działania w trzech płaszczyznach:

- inicjatywy politycznej w rozwiązywaniu określonych problemów kraju,
- inspirowania i organizowania zawodowej, politycznej i społecznej aktywności swej bazy społecznej;

Materiały i dokumenty XIII Kongresu SD, Wyd. „Epoka”, Warszawa 1985r.
Andrzej Rajewski — Stronnictwo Demokratyczne w PRL, Wyd. „Epoka”, Warszawa 1984 r.
Piotr Winzorek — Miejsce i rola SD w strukturze politycznej PRL, Wyd. „Epoka”, Warszawa 1975 r.
Zeszyty Historyczno-Polityczne SD — Kwartalnik naukowo-teoretyczny, Wyd. „Epoka”.

Dokumenty i materiały XII Kongresu SD, Wyd. „Epoka”, Warszawa 1981 r.
Stronnictwo Demokratyczne w Polsce Ludowej — wybór dokumentów, Wyd. „Epoka”, tom I do VI opublikowane w latach 1970—1985.

BIBLIOGRAFIA PODSTAWOWA

Przypisy
1) Jako datę politycznego zorganizowania ruchu demokratycznego przyjmuję się 16 października 1937 r. (utworzenie warszawskiego Klubu Demokratycznego), zaś za datę przekształcenia tego ruchu w partię polityczną: 15—16 kwietnia 1939 r. (Ogólnopolski Zjazd Założycieli SD, w historiografii stronnictwa określany jako I Kongres SD).
Władze SD, podejmując w styczniu br. u-



Wincenty Rzymowski — przewodniczący Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego
Fot. CAF

- rozwijania pracy ideowo-wychowawczej w odniesieniu do szeregów członkowskich i do środowisk społecznych inteligencji, rzemiosła i innych miejskich warstw pośrednich.

W oparciu o te cele kreśląc konkretne, polityczne, społeczne i gospodarcze zadania dla SD, „Wytoczne Programowe” otwierały realne możliwości

dalszego rozwoju stronnictwa oraz zwiększania jego autentycznego i realnego uczestnictwa w życiu kraju. Narastające jednak już wówczas błędy w zarządzaniu państwem i gospodarką, pogłębiający się rozdział między sło-

Stronictwo Demokratyczne skupia obecnie ponad 110 tys. członków. Około 62 proc. członków stanowią przedstawiciele zawodów intelektualnych: pracownicy nauki, oświaty i kultury, intelektualiści, wolne zawody, pracownicy administracji państwowej i gospodarczej, studenci; 38 proc. stanowią przedstawiciele rzemiosła, prywatnego handlu i usług, pracowników spółdzielczości pracy i spółdzielni inwalidów.

wem i czynem, a zwłaszcza między założeniami a praktyką demokracji socjalistycznej — możliwości te ograniczyły. Przejawem tego były m.in. pewne kontrowersje międzypartyjne w sprawie „Wytucznych Programowych” (i to jeszcze przed Kongresem, na etapie dyskusji nad ich projektem), wymuszona likwidacja Kół Młodych SD w 1965 r., czy też cofnięcie się w zakresie form i obszaru współpracy międzypartyjnej.

W tych warunkach IX Kongres w 1969 r. objął dyskusja i uchwalonymi dokumentami, głównie zadania SD w zakresie rozwoju drobnej wytwórczości, a zwłaszcza rzemiosła, jako głównego gestora usług dla ludności oraz jako producenta towarów rynkowych. W uchwale kongresowej zaakcentowano także sprawy „usług niematerialnych, postadających szczególną użyteczność społeczną”, takich jak oświata, wychowanie, kultura, sztuka, służba zdrowia, administracja oraz wymiar sprawiedliwości. Wytuczzone zostały nadto kierunki pracy SD w radach narodowych oraz pracy na rzecz rozwoju małych miast.

Mimo wszystkich skomplikowań, lata 60-te przyniosły stronnictwu postęp w działalności politycznej i partyjno-organizacyjnej, przezwyciężenie wielu słabości i trudności. W okresie tym — w oparciu o ideowo-polityczny dorobek lat 1955—60 — SD okrzepło organizacyjnie i zaczęło funkcjonować w swej bazie społecznej i w całym społeczeństwie jako realna, samodzielna siła polityczna.

W latach 60-tych stronnictwo nie tylko kładło polityczny akcent na rozwój demokracji socjalistycznej i wpływ społeczeństwa na działalność władz i organów państwa, ale praktycznie wiązało z nimi swą pracę, umacniało konstytucyjną rolę Sejmu i rad narodowych, wnosiło na ich forum konkretne problemy, związane z żywotnymi interesami i potrzebami poszczególnych środowisk inteligencji i rzemiosła.

III. LATA 70-TE

Przełom grudniowy 1970 r., korygując funkcjonowanie polskiego systemu politycznego, tworzył szanse dalszego rozwoju Stronnictwa i jego myśli programowej. W ówczesnych warunkach **X Kongres w lutym 1973 r.** był pozytywnym i ważnym etapem w ewolucji myśli programowej stronnictwa i w

Oczywiście, nie sposób przedstawić wszystkich szczegółowych zapisów programowych, ale już te hasłowo tylko zaprezentowane, charakteryzują myśl programową SD jako partii politycznej posiadającej własne oblicze i tożsamość ideową, własny program działania. Jest to program zawierający podstawowe części składowe stałe, niezmienną, oraz elementy składowe zmieniające się wraz z przeobrażeniami w społeczeństwie, w którym SD działa. Podkreślić trzeba, że jedne i drugie pozostają w zgodzie i potwierdzają ciągłość rozwoju oraz ideowo-polityczną tożsamość Stronictwa Demokratycznego.

Kadencja między XII a XIII kongresem, mimo iż objęła okres rozlicznych trudności społeczno-gospodarczych i dramatycznych wydarzeń politycznych, była bardzo owocna dla realizacji programu programowych Stronictwa Demokratycznego. Wiele z nich zostało wprowadzonych w życie w całości, wiele innych — w znaczącej mierze. Złożyły się na to prace podjęte przez kierownictwo polityczne SD — Centralny Komitet i Prezydium Centralnego Komitetu, prace centralnych zespołów roboczych i komisji opiniodawczych oraz grup specjalistycznych z udziałem szerego krajów, jak również prace komitetów i organizacji SD w całej Polsce.

W sprawie społecznej bazy politycznego oddziaływania „Program SD” stwierdza:

„Stronictwo Demokratyczne, formując własny program działania we wszystkich dziedzinach życia kraju, rozwija aktywność polityczną głównie w środowiskach społecznych inteligencji, pracowników usług i drobnej wytwórczości, rzemieślników oraz związanych z tymi środowiskami młodzieży pracującej, uczącej się i studiującej. SD jest partią polityczną otwartą dla ludzi, którzy kierują się patriotyzmem, zasadami demokracji i socjalistycznego postępu społecznego — bez względu na ich poglądy filozoficzne oraz stosunek do religii i wykonywania praktyk religijnych.

Każdy ma w naszej partii równą prawa, a obowiązki odpowiedzialne do pełnienia funkcji”.

praktyce politycznego działania, określając SD jako partię typu funkcjonalnego, za podstawowy układ odniesienia dla swej działalności przyjmującą zadania społeczno-gospodarczego rozwoju kraju.

Realizację nowej, funkcjonalnej formuły partyjnego działania po X Kongresie zaczęły hamować już w połowie lat 70-tych narastające zjawiska kryzysu ekonomicznego, a przede wszystkim nieprawidłowości w funkcjonowaniu systemu politycznego i demokracji socjalistycznej. Spowodowały one, iż **XI Kongres w lutym 1976 r.** w zakresie programu był w zasadzie powtórzeniem tylko, a w niektórych sprawach może nawet cofnięciem się w porównaniu z X Kongresem.

Mimo tych trudności Stronnictwo Demokratyczne może jednak odnotować w latach 70-tych pewne osiągnięcia w swej działalności, zarówno w dziedzinie demokracji, jak też społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, m.in. — co od dawna postulowało — wprowadzenie sądownictwa administracyjnego, wypracowanie wspólnej z PZPR polityki rozwoju usług dla ludności oraz rzemiosła, wyjścia z całościową koncepcją rozwoju sfery usług, rozwiązanie większości spraw, stabilizujących działalność rzemiosła itp.

Do słabości lat 70-tych — obok ograniczania demokracji — należy zaliczyć zaważenie możliwości działania i prezentowania przez SD spraw tzw. inteligentkich, tradycyjnie stanowiących jedną z głównych osi politycznego programu i praktycznej działalności SD.

W drugiej połowie lat 70-tych SD po prostu maksymalnie wykorzystywało — zmniejszając się w wyniku nieprawidłowości polityczno-ustrojowych — obszar politycznego działania.

IV. W NURCIE SOCJALISTYCZNEJ ODNOWY

IV. W NURCIE SOCJALISTYCZNEJ ODNOWY

Przygotowania do XII Kongresu SD zbiegły się z okresem podwyższonej aktywności politycznej społeczeństwa i początków socjalistycznej odnowy życia kraju. Stanowiły zresztą integralną część szybko wówczas zachodzących i burzliwych procesów społeczno-politycznych. Nagle uwewnętrznienie się kryzysu społeczno-politycznego i ekonomicznego w Polsce w 1980 r. postawiło przed polskim systemem politycznym bardzo złożone zadanie dokonania oceny przeszłości i przyczyn tak ostrego kryzysu, zapobieżenia jego aktual-

SD z Wincencym Rzymowskim jako przewodniczącym. Za cel podstawowy Zarząd przyjął odbudowę stronnictwa na wzajemnych terenach jako partii jednolitej organizacyjnie oraz jednolitego programu i politycznej. Tymczasowy Zarząd Główny SD ograł pierwszy w wydanej Polsce dokument polityczny: „Deklarację Stronnictwa Demokratycznego”. Została ona opublikowana w Lublinie, w dniu 1944 r. Stwierdzała, że „marod, który w 1918 r. zdobył wolność dzięki zwycięstwom demokracji, a następnie utracił ją w roku 1939 wskutek majdanu niemieckiego, teraz po 5-tych latach ciężkiej niewoli, odzyskuje niepodległość w wyniku zwycięskiej walki wstydzonych ruchów wolnościowych i demokratycznych z nawałą hitlerowską”.

W kwestjach międzynarodowych deklaracja uwzględniła znaczenie polsko-radzieckiego braterstwa broni. Sprawę powrotu Polski nad Odrę i Nysę wiążąc z takim ustaleniem wschodniej granicy Polski, aby w przyszłości nie stała się przedmiotem sporu z sąsiadami.

W sprawach wewnętrznych — krytycznie odnosząc się do Polski międzywojennej — „demokratycznej formacji” — opowiadała się za reformami, za operowaniem demokracją polityczną na demokracji społeczno-gospodarczej. Podkreślała, iż zadaniem stojącym przed polskim narodem sprawstą może tylko rząd, mający oparcie w maszynach warstwy społecznych — w robotnikach, chłopach i inteligencji.

Deklaracja wyznaczała też dalsze kierunki działalności stronnictwa, tym bardziej, że w tym okresie przed SD stały nowe zadania i możliwości działania. Przyśto do umocnienia roli SD jako partii reprezentującej różne stronnictwa wewnątrz i polityczną potrzebę lewicowej współpracy z innymi grupami i stronnictwami, przywiedzenia do życia i realizacji politycznych i społecznych zadań, które przysięgała wykonać w walce z nawałą hitlerowską.

zyciu politycznym i społeczno-gospodarczym kraju. Wytyczne wniosły poważny wkład w dokonujący się podówczas proces naprawy Rzeczypospolitej. Znalazło w nich wyraz stanowisko SD w sprawie przywrócenia pełnej suwerenności państwa polskiego, demokracji, praworządności, uzdrowienia gospodarki narodowej.

Na VI Kongresie SD w styczniu 1958 r., zwanym często „Kongresem Odbudowy”, „Wytyczne” — uzupełnione w dyskusji — otrzymały nazwę „Założenia Programowe SD”, stając się na wiele następnych lat całościowym, politycznym programem partyjnym, konsekwentnie urzeczywistnianym i rozwijanym.

Podkreślała swoją historycznie ukształtowaną tożsamość ideową, SD określiło się w „Założeniach Programowych” jako partia niemarksistowska, skupiająca ludzi o różnej postawie światopoglądowej, reprezentująca interesy inteligencji, rzemiosła i innych miejskich warstw pośrednich.

„Założenia Programowe” jako podstawowe cele i zadania Stronnictwa wskazały:

- współudział, wraz z PZPR i ZSL, w budowie socjalizmu i rozwijaniu demokracji socjalistycznej w Polsce, m.in. poprzez umacnianie roli Sejmu i rad narodowych oraz instytucji samorządu społecznego;
- polityczne reprezentowanie środowisk inteligencji, rzemiosła, drobnych wytwórców i handlowców oraz innych miejskich warstw społecznych i grup zawodowych związanych z usługami, skupienie ich i organizowanie do pracy nad umacnianiem niepodległości Polski socjalistycznej i nad jej rozwojem gospodarczym;

- działanie na rzecz wykorzystania drobnej wytwórczości i rzemiosła w rozszerzaniu produkcji wyrobów rynkowych i rozwijaniu usług dla ludności;
- inspirowanie środowisk, na które SD oddziałują, do aktywnego u-

Do czasu wojny politycznej i społecznej, w tym czasie, kiedy w Polsce w partii politycznej — Stronictwo Demokratyczne — przebiegał proces międzywojennego ruchu demokratycznego, który znalazł się na pierwszym miejscu w oparciu o wcześniejsze przygotowania podjęte na łamach „Pracy” i „Pracy Robotniczej” w ramach współpracy z ruchem robotniczym i radykalnym ruchem chłopskim stanowiąca SD wobec programu przyszłości demokratycznej Polski, było złożone w lipcu 1944 r. przez Wincentego Rzymowskiego podpisane Manifestem Polskiego Komitetu Wykonawczego.

Przebiegający na terenach Związku Radzieckiego działacz SD, Wincenty Rzymowski, już wiosną 1944 r. zaczął skupiać wokół siebie działaczy stronnictwa, będących członkami Związku Patriotów Polskich lub żołnierzami Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Współdziałając z przyrządowaniami programu PKWN, formowali oni zarys ideowo-polityczny, który w programie Stronictwa Demokratycznego w przyszłej, wolnej, demokratycznej Polsce.

Przedstawiciele ruchu demokratycznego, działający w ramach Stronictwa Demokratycznego, w tym czasie, kiedy w Polsce w partii politycznej — Stronictwo Demokratyczne — przebiegał proces międzywojennego ruchu demokratycznego, który znalazł się na pierwszym miejscu w oparciu o wcześniejsze przygotowania podjęte na łamach „Pracy” i „Pracy Robotniczej” w ramach współpracy z ruchem robotniczym i radykalnym ruchem chłopskim stanowiąca SD wobec programu przyszłości demokratycznej Polski, było złożone w lipcu 1944 r. przez Wincentego Rzymowskiego podpisane Manifestem Polskiego Komitetu Wykonawczego.

czestnictwa w życiu społeczno-politycznym kraju, zaspokajaniu potrzeb społecznych i rozwijaniu kultury narodowej.

„Założenia Programowe” zawierały także stanowisko stronnictwa w odniesieniu do zasadniczych zagadnień politycznych, ustrojowych, społecznych, kulturalnych i gospodarczych kraju.

Jako zasadę sojuszu SD z PZPR „Założenia” przyjęły uznawanie przez stronnictwo kierowniczej roli PZPR w budowie ustroju socjalistycznego oraz wzajemne uznawanie przez PZPR samodzielnej roli i znaczenia SD.

Umocnienie pozycji politycznej SD w tym czasie znalazło odbicie w zdynamizowaniu działalności instancji i kół SD, w szybkim i znaczącym wzroście liczebnym (na porządku dziennym były „powroty” do SD, ale przybyło także wielu nowych członków), we wzmożonej aktywności szeregów członkowskich.

Ważnym czynnikiem mobilizującym był fakt, iż w wyborach do Sejmu II kadencji (które odbyły się tuż przed Kongresem), SD uzyskało znaczny przyrost mandatów oraz że reaktywowany został w Sejmie Klub Poleski SD. Również w wyborach do rad narodowych stronnictwo wydatnie powiększyło swoją reprezentację (ok. 3,5 tys. radnych).

Na przełomie lat 1956—57 podjęte zostały próby utworzenia związanej z SD organizacji młodzieżowej — Związku Młodych Demokratów. Powstałe ogniwka ZMD zostały wkrótce włączone w strukturę organizacyjną stronnictwa jako **Koła Młodych SD**. Wniosły one do stronnictwa wiele nowych wartości organizacyjnych, a wraz z kilkunastu tysiącami członków — ludzi młodych, wychowanych i ukształtowanych w Polsce Ludowej — także wiele wartości ideowo-politycznych, do dziś silnie

W latach 1936—37 przywrócona została w znacznej części (rozbudowana w następnych latach) baza materialno-organizacyjna oraz odbudowany został aparat organizacyjny SD.

Ważnym elementem odbudowy było powołanie z początkiem roku 1957 do życia Wydawnictwa „Epoka” (nazwa

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 7

